

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024



Rok VII, nr 13 (316)

30 III 1989 r.

Cena 40 zł

LUBIŃSCY MEDALIŚCI



Od lewej: trener Mieczysław Massier, Włodzimierz Zgierski, Rafał Rudzki, Janusz Zarenkiewicz, Wojciech Misiak — mistrzowie Polski, Paweł Grudziński — II trener. Fot. Janusz Budnicki

Rafał Rudzki

waga piórkowa, 25 lat. Mistrz Dolnego Śląska w latach 1988 i 1989. **Atuty:** waleczność, silny cios. Ma przed sobą dużą perspektywę. Znalazł się w kręgu zainteresowań trenera kadry narodowej. Ma szansę reprezentować nasze barwy narodowe na najbliższych mistrzostwach Europy.

Włodzimierz Zgierski

waga lekkośrednia, lat 25. Wicemistrz Polski w 1987 r. Mistrz Dolnego Śląska w latach 1988 i 1989. Wygrał turniej w Wiedniu w 1987 r. **Atuty:** dobry technik. Może zejść daleko, jeśli walczyć będzie z większą wiarą w siebie.

Wojciech Misiak

waga średnia, lat 24. Mistrz Polski w latach 1987 i 1988. Wielokrotny mistrz Dolnego Śląska. **Atuty:** dobry technik i taktyk. PZB musi stworzyć mu jak najszybciej możliwości startów międzynarodowych. Otrzymał kartę powołania do wojska.

Janusz Zarenkiewicz

waga superciężka, lat 29. Wielokrotny mistrz Polski i Dolnego Śląska. Brązowy medalista olimpiady 1988 i mistrzostw Europy Budapeszt 85. Zwycięzca wielu turniejów międzynarodowych. **Atuty:** szybkość, wielka pracowitość. Powoli myśli o zakończeniu kariery, ale nie wyklucza możliwości uczestnictwa w tegorocznych ME, jak i startu w drużynie Zagłębia.

KRONIKA TYGODNIA

— 21 bm. obradowała Egzekutywa KZ PZPR w Hucie Miedzi „Głogów”. Analizowano sytuację produkcyjną, techniczną, ekonomiczną i socjalną zakładu pod kątem ich wpływu na kształtowanie nastrojów załogi. Z satysfakcją podkreślono, iż w mentalności kadry kierowniczej problemy ochrony środowiska nabierają większego znaczenia od spraw produkcyjnych. Uwidacznia się to też w działalności bieżącej. Np. w związku z obniżeniem emisji dwutlenku siarki, uległa zwiększeniu produkcja kwasu siarkowego, z którego zbyciem huta ma problemy. Postanowiono więc okresowo wyłączyć z produkcji hutę „Głogów — II”, podczas gdy kiedyś w takiej sytuacji puszczano SO₂ na „kominki awaryjne”. Egzekuty-

wa torować będzie drogę takiemu sposobowi myślenia.

— 21 bm. roboczą wizytę w firmie polonijnej „Legpol” w Legnicy złożył I sekretarz KW PZPR Henryk Nowak, interesując się warunkami pracy i możliwościami zwiększenia i rozszerzenia asortymentu produkcji napojów chłodzących i artykułów spożywczych. Pełnomocnik zarządu Jerzy Chmielecki zapowiedział szereg nowości, które niebawem ukąsą się na rynku woj. legnickiego.

— 22 bm. na plenum KZ PZPR w ZG „Rudna” dyskutowano nad zmianami stylu i metod pracy partyjnej w nowej sytuacji politycznej. Dokonano modyfikacji dotyczących ilości i charakteru komisji i zespołów problemowych KZ, m.in. pow. współpracy z organizacjami społecznymi. Rozszerzono skład egzekutywy, powołując na jej członków Adolfa Chyrę i Zygmunta Korbuszewskiego. Przyjęto zakładowy program obchodów świąt majowych.

— 23 bm. na posiedzeniu Przedstawicielstwa Związkowego KGHM wypracowano stanowisko odnośnie systemu placowego. Większością głosów opowiedziano się przeciwko wprowadzaniu zakładowych porozumień placowych opierających się na ramowych zasadach wypracowanych w KGHM. Przedstawiciele „Rudnej” i „Polkowic” wyrazili w tej sprawie votum separat. Przedstawicielstwo stanęło na stanowisku, że branżowe porozumienie dla części górniczej KGHM musi bazować na porozumieniu ogólnym. Nowe porozumienie winno obowiązywać od 1 kwietnia br. Omawiano także sprawę odpłatności pracowników za bilety autobusowe. Wystąpiono do dyrektora generalnego, aby we wszystkich zakładach wynosiła ona 20 proc. (Szerzej o obradach za tydzień).

— 22–23 bm. przebywali w KGHM przedstawiciele firmy

„Intrac” z NRD, zajmującej się produkcją walców, drutów i przewodów kablowych. W trakcie rozmów wyrazili zainteresowanie zakupem katod, wirebarsów i walców w ramach kontraktu wolnodelowizowego. Jak również podjęciem innych form współpracy.

„REPATRIANCI” KSIĄŻKA ROKU

Dzielimy się z wami, drodzy czytelnicy, miłą dla nas wiadomością: powieść „Repatrianci” autorstwa naszego redakcyjnego kolegi Stanisława Srokowskiego zdobyła tytuł „Książki roku” w plebiscyście tygodnika „Kultura”. (Fragment utworu drukowaliśmy w „PM” nr 3 z 19 I br.). Wyjątkowo więc pozwalamy sobie na redakcyjną prywację, by tą drogą pogratulować koledze sukcesu. Tak trzymać panie Stanisławie!

PRZY GÓRNICZYM STOLIKU

UZGODNIENIA I ROZBIEŻNOŚCI

W poprzednim numerze scharakteryzowaliśmy protokoły uzgodnień w 4 tematach: bhp, odpowiedzialności majątkowej zakładów pracy za wypadki przy pracy i choroby zawodowe, górniczej służby zdrowia, rent i emerytur. Dziś chcemy przedstawić dalsze efekty pracy podzespołu ds. górnictwa „okrągłego stołu”, który 21 bm. zakończył swoją działalność podpisaniem protokołu porozumienia w sprawie ochrony środowiska, a także protokołu porozumienia i rozbieżności w kwestiach: czasu pracy, systemu ekonomiczno-finansowego, zarządzania i samorządu w górnictwie.

W odniesieniu do problematyki ekologicznej osiągnięto pełny consensus. Podpisany przez wszystkie strony protokół jest dokumentem obszernym, liczącym wraz z załącznikami 6 stron. Dzisiaj prezentujemy więc z konieczności tylko zasadnicze myśli i ustalenia, charakteryzujące filozofię podejścia do tego ważnego, a jednocześnie trudnego zagadnienia. Na wstępie skonstatowano, że w dotychczasowym modelu rozwoju górnictwa w Polsce nie brano pod uwagę w dostatecznym stopniu problemów ochrony środowiska. Ten stan i koncentracja innych uciążliwych przemysłów w okęgach górniczych doprowadziły do powstania tam obszarów klęski ekologicznej. Szczególnie duże zagrożenie dla zdrowia i życia człowieka występuje w Górnośląskim Zagłębiu Węglowym oraz LGOM. Konsekwencje tego spadają na całe społeczeństwo, a w szczególności na przyszłe pokolenie. Realizacja zasady ekorozwoju w tych regionach powinna zakładać zmianę struktury gospodarki, szczególnie przemysłu ciężkiego w kierunku odchodzenia od nadmiernego rozwijania branż surowcowo-energetycznych, przy równoczesnym rozwoju przemysłu lekkiego i usług.

W protokole znajduje się szereg ustaleń dotyczących konkretnych zadań mających na celu poprawę sytuacji ekologicznej. M.in. przyjęto, iż do 200 r. emisja SO₂ ulegnie obniżeniu o 30 proc. ma też nastąpić spadek emisji pyłów do atmosfery.

W zapisie odnoszącym się do zagłębia miedziowego podkreślono konieczność przyspieszenia prac nad ograniczeniem ujemnego oddziaływania hut miedzi na środowisko, poprzez wykonanie odpowiednich modernizacji procesów technologicznych. W przypadku braku możliwości uzyskania poprawy stanu zagrożenia środowiska powodowanego przez hutę — stwierdzono — należy wyłączyć z produkcji instalacje powodujące przekroczenie dopuszczalnych norm. Program wraz z harmonogramem i uzasadnieniem techniczno-ekonomicznym zostanie opracowany przez KGHM do grudnia 1989 r.

Przejdźmy teraz do drugiego z podpisanych 21 bm. dokumentów, spisanego na 9 stronach.

Co się tyczy czasu pracy w górnictwie strony potwierdziły zasadę 5-dniowego tygodnia pracy w górnictwie — zgodnie z ustaleniami. Porozumienia Jastrzębskiego oraz rozporządzenia Rady Ministrów z 30 grudnia 1981 r. w sprawie szczególnych przywilejów dla pracowników górnictwa — „Karta Górnika”. Podstawą planowania wydobycia węgla i innych surowców mineralnych, a więc i miedzi powinien być 5-dniowy tydzień pracy w górnictwie przy uwzględnieniu aktualnych założeń techniczno-ekonomicznych kopalń. Dlatego też z dniem 1 czerwca należy dokonać korekty CPR na 1989 r. oraz odpowiednio skorygować PNPG na pięciolatko. Jednakże ze względu na trudną sytuację ekonomiczną kraju, dopuszcza się na okres przejściowy (do końca 1990 r.) możliwość pracy w górnictwie również w soboty, przy pełnej jej dobrowolności. Natomiast nie dogadano się, jak płacić górnikom za pracę w soboty, bo każda ze stron przedstawiła inny projekt rozwiązania tej sprawy. Najogólniej rzecz ujmując strona koalicyjno-rządowa proponuje utrzymanie uchwały RM 199, przy czym 50 proc. pieniędzy „sobotnich” przeznaczono by na podniesienie wynagrodzenia za „czarne dni” (z dniem 1 czerwca br.). Strona OPZZ chce tylko zmienić art. 2 uchwały RM 199 dotyczący zasad wynagradzania za soboty. Od 1

kwietnia br. górnicy za pracę w soboty winni otrzymywać ryczałt. Co najmniej 50 proc. środków wypłacanych wg art. 2 uchwały 199 winno się przenieść do części wynagrodzenia za okres od poniedziałku do piątku. Za pracę w godzinach nadliczbowych przysługuje 100-proc. dodatek wynagrodzenia. Strona opozycyjno-solidarnościowa jest za uchyleniem uchwały RM 199 w całości. Z dniem 1 kwietnia br. należy — jej zdaniem — podnieść płacę za pracę od poniedziałku do piątku o 50 proc., zaś za pracę w wolne soboty górnicy winni otrzymywać dodatek 100 proc. według nowej stawki (jak za godziny nadliczbowe).

Była pełna zgodność co do tego, że płaca w górnictwie podziemnym powinna w porównywalnym czasie pracy stanowić dwukrotność płacy w przemyśle przetwórczym, a system plac — prosty, przejrzysty i uwzględniać uprawnień wynikające z „KG” i innych aktów prawnych, a także zapobiegać spadkowi realnej wartości plac i dochodów górników.

Ustalono wspólnie, że rząd winien opracować kompleksowy program rozwoju zdolności wydobywczych kopalń oraz podejmie działania organizacyjno-techniczne zapewniające osiągnięcie optymalnego wydobycia w ramach 5-dniowego tygodnia pracy w górnictwie.

Uzgodniono, że należy bezwzględnie przestrzegać postanowień uchwały nr 2 Rady Ministrów z 8 stycznia 1982 odnośnie przywilejów dla pracowników górnictwa oraz zarządzenia nr 11 prezesa Rady Ministrów z 19 lutego 1987 i rozporządzenia Rady Ministrów z 19 sierpnia 1988 r. w sprawie dostosowania przepisów ustawy o zasadach tworzenia zakładowych systemów wynagradzania do specyfiki przedsiębiorstw przemysłu wydobywczego.

Nie osiągnięto konsensusu w sprawie kierunków restrukturyzacji przemysłu wydobywczego, przy czym strona OPZZ jest zdecydowanie przeciwna likwidacji kopalń ze względu na brak obiektywnych kryteriów oceny efektywności górnictwa, zaś strona opozycyjno-solidarnościowa stwierdziła, że należy rozważyć propozycję, by nierentowne lub zagrażające środowiskowi kopalnie mogły być poddane

postępowaniu sanacyjnemu, w ostateczności — likwidacji, jeśli wskaże na to obiektywny rachunek ekonomiczny oparty na urealnionych cenach (oczywiście po konsultacji ze związkami zawodowymi i załogami). Sprezyowała też zakres działań osłonowych wobec załóg i ich rodzin, w razie likwidacji kopalń.

Odmienne stanowiska zajęły poszczególne strony w sprawach systemu zarządzania, struktur organizacyjnych i systemu ekonomiczno-finansowego, a także samorządu pracowniczego w kopalniach.

(Jek)

KUPON KONKURSOWY

plebiscytu
na harcerek instruktorów
roku 1988/1989

Chorągwi Legnickiej ZHP

1.
2.
3.
4.
5.
6.
7.
8.
9.
10.

Imię i nazwisko nadawcy

Adres

Kupon należy przesyłać pod adresem Komendy Chorągwi ZHP, 59-220 Legnica, ul. Lenina 8, w terminie do 24 kwietnia 1989 roku.

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

2

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Podwale 62, 50-016 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi”, Lublin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46, redaktor naczelny 46-46-20, sekretariat 46-10-25, sekretarz redakcji i pokój redaktorów 46-10-21. Zespół: Włodzimierz Banek, Janusz Budnicki, Lucyna Haluch, Stanisław Jabłoński, Bożena Kończal, Jan Kurasz (red. naczelny), Bogusław Machowski, Barbara Machnicka, Mieczysław Machnicki, Danuta Samiec, Stanisław Srokowski, Maciej Zalewski, Kłobuk Ewa Mielnik, Urszula Włodarska. Druki: „Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Prenumerata: placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie zwrać wionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie także prawo do skrótków. Zam. 2093/87. C-11.

Z posiedzenia RP KGHM

Tematy, jakie znalazły się na porządku obrad kombinackiej Rady Pracowniczej, zwołanej na 16 bm., wskazywały iż ich załatwienie będzie zwykłą formalnością — wszyscy spodziewali się, że będzie to najkrótsze posiedzenie w ponad 5-letniej historii rady. Rzeczywistość okazała się jednak inna. Nawet „proste sprawy” walkowano z wyjątkową wnikliwością i... podejrzliwością.

Zmiana szyldu

W pierwszym punkcie rozpatrzone wnioski dyrektora generalnego o wyrażenie zgody na zmianę dotychczasowej nazwy Zakładu Zaopatrzenia „Zakmat” na Zakład Handlowo-Produkcyjny „Zakmat”. — Uzasadnione to jest — stwierdza szef KGHM — dokonującymi się zmianami profilu i struktury działalności gospodarczej „Zakmatu”. Jednocześnie zapewniam radę, że proponowana zmiana nazwy zakładu nie wpłynie na ograniczenie jego działalności w sferze zaopatrzenia zakładów KGHM, a jest tylko usankcjonowaniem aktualnego stanu rzeczy. Aby mocniej zaakcentować zobowiązania „Zakmatu” w stosunku do kopalń, hut i zakładów zaplecza dyrekcja kombinatu zmodyfikowała nazwę proponowaną przez zakład: Zakład Produkcyjno-Handlowy „Zakmat”. Czy to przedstawienie słów w nazwie zakładu mieć będzie jakieś znaczenie w praktyce?

Jak wiadomo „Zakmat” został powołany do życia na początku lat 80 w związku z trudną sytuacją na rynku zaopatrzeniowym. Pomimo prężnej działalności nowej jednostki, sens jej istnienia był ciągle podawany w wątpliwość przez inne zakłady zgrupowane w kombinacie. Głównym powodem krytyki była wysoka marża pobierana przez „Zakmat”, uszczuplająca zyski kopalń, hut i zakładów zaplecza. Było to zmienić „Zakmat” postanowił zająć się również zyskową produkcją. Przed 3 lata zabrano się za szyć wyrobów o dzieżowych, napróżd ubrań roboczych, a później produktów rynkowych i na eksport. Z początkiem br. uruchomiono produkcję wiązek elektrycznych dla producentów artykułów gospodarstwa domowego (a następnie dla przemysłu samochodowego). Na etapie projektowania są jeszcze inne działania tak w sferze produkcyjnej, jak i handlowej. „Zakmat” nie ukrywa, że działalność przemysłowa przejawiać będzie stałą tendencję rosnącą, a potwierdzeniem tego będzie to, iż już w br. przychód ze sprzedaży wyrobów własnej produkcji przewyższy sumę przychodów osiąganych w działalności handlowej.

— Ten stan rzeczy — argumentuje dyrektor zakładu Bogusław Ksel — odpowiada w pełni kierunkom wyznaczonym przez reformę gospodarczą, gdyż coraz większe kwoty przychodów ze sprzedaży pochodzą spoza jednostek KGHM, co odczuwalnie minimalizuje ponoszony przez zakłady kombinatu ciężar związany z prowadzeniem scentralizowanego zaopatrzenia. Nie oznacza to bynajmniej — deklaruje szef „Zakmatu” — ograniczenia działalności zaopatrzeniowej zakładów KGHM, która nadal wykonywana będzie w myśl statutu przedsiębiorstwa, obowiązujących zasad ekonomiczno-finansowych KGHM, porozumień, umów... — Te zapewnienia dyr. Ksela i dyrektora generalnego Pawlaka, iż „Zakmat” będzie nadal priorytetowo traktował swoje zadania wobec zakładów KGHM, nie rozwiały wątpliwości członków Rady Pracowniczej, a najdobitniej wyraził to przedstawiciel kop. „Polkowice” Andrzej Orzechowski, który spytał, czy jest sens, by „Zakmat” zajmował się produkcją ubrań, zamiast chodzić koło spraw zaopatrzeniowych dla kombinatu.

Kłós inny z kolei zauważył, iż „zakmatowcy” zauroczeni szcieniem dzinsów, spódnic, nie dostrzegają, iż w kopalniach brakuje ubrań roboczych w niektórych rozmiarach.

Przeciwko takiemu stawianiu sprawy ostro zaoponował szef KGHM, zwracając uwagę, iż „Zakmat” jeszcze nikomu nie odmówił uszycia odzieży roboczej w odpowiednim asortymencie. Ale jeszcze większą wagę miały inne wypowiedzi M. Pawlaka: „Zakmat”, aby umocnić swoją kondycję finansową, a jednocześnie obniżyć marżę za swoje usługi dla naszych zakładów podjął śmiało inicjatywę, wyprzedzając niejako to, co znalazło się w ustawie o przedsiębiorczości. Nie krępowałmy tego zakładu wcześniej, tym bardziej nie wolno tego robić teraz. Wprost przeciwnie, stwarzać trzeba warunki do tego, żeby wszystkie nasze zakłady podejmowały każdą działalność przynoszącą efekty. Musimy wszyscy inaczej myśleć. Chcemy np. żeby „Zakmat” w ramach rozszerzenia działalności

100 proc. pokrywa się on z zapisami statutu samorządu kombinackiego.

Poza tym, jak zauważył przewodniczący RP, Leon Budziłowicz, samorządy zakładowe mogą pracować nie na statutach, lecz regulaminach, dlatego konieczna jest zmiana nazwy tego opracowania. Określił też wymogi, jakie musi spełniać regulamin. To nie może być powielenie statutu, bo wiele rzeczy w nim nie dotyczy rady pracowniczej w zakładzie. Ze statutu kombinackiego należy wybrać sprawy bezpośrednio się do nich odnoszące i uszczegółwić je.

— Szkoda, że dopiero teraz — mówi Wojciech Kapuściński z ZT — prezydium RP kombinatu daje takie szczegółowe wyjaśnienia w tej kwestii. Gdy kierowałem w swoim zakładzie RP pierwszej kadencji i napotkałem kłopoty tego typu, dostałem z Rady Pracowniczej KGHM poradę, aby nasz statut opracować na wzór kombinackiego. Tak zrobiłem, przedłożyłem nasz statut do konsultacji w kombinacie i nikt nie miał uwag.

Sekretarz RP Józef Mika przypomniał, iż rzeczywiście RP kombinatu I kadencji w swoim statucie napisała, że statuty samorządów zakładowych winny być jego odbiciem, ale później zmieniła

Po uwzględnieniu opinii

Na forum rady wróciła za to sprawa sprzed roku, dotycząca roli opinii rad pracowniczych zakładów przy zmianach dyrektorów zakładów.

Temat ten ma swoją historię, dlatego przypomnijmy ją pokrótce. Przez długie lata w statucie samorządu KGHM był zapis mówiący o tym, że dyrektora zakładu powołuje dyrektor generalny na wniosek RP zakładu i za zgodą RP kombinatu. Ale na posiedzeniu Rady Pracowniczej przedsiębiorstwa, 16 maja ub.r., postanowiono zmienić to uregulowanie w takim kierunku, iż opinia RP zakładu winna być dla kombinackiej rady wiążąca. Zebranie delegatów znawczyło w tym duchu art. 31 pkt 18 statutu samorządu zakłogi KGHM. Modyfikację tę zakwestionował jednak Sąd Rejonowy w Legnicy, uznając ją za niezgodną z prawem. Podczas obrad 27 czerwca 1988 r. RP zdecydowała się ostatecznie wystąpić do ZD, aby odejść od zasady uzależniającej powołanie dyrektora zakładu od pozytywnej opinii RP zakładu, choć rozważano możliwość odwołania się do sądu wyższej instancji. W końcu jednak rada postanowiła dochodzić swych racji w inny sposób. W przyjętej wówczas uchwałie zobowiązano Komisję Statutowo-Organizacyjną do znalezienia argumentów na to, że powoływanie i odwoływanie dyrektora zakładu nie może nastąpić bez pozytywnej opinii RP zakładu.

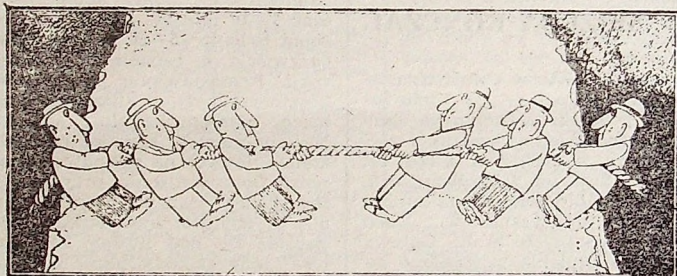
Członkowie tejże komisji Adam Butyński i Bruno Bulkowski z ZG „Polkowice”, którzy byli najgorętszymi zwolennikami takiego rozwiązania tej sprawy w statucie, zwrócili się do eksperta prawnego z Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu, doc. dr. hab. Bolesława Księżpolskiego o opinię oraz propozycję odpowiedniego zapisu.

Opinia jego jest następująca: „Zajmowanie stanowiska w postaci zgody lub odmówienia zgody na powoływanie lub odwoływanie osób na kierowniczych stanowiskach w przedsiębiorstwie państwowym należy do stanowiących uprawnień rady pracowniczej przedsiębiorstwa (art. 24 ust. 2 ustawy o samorządzie zakłogi). Znalazło to uprawnienie swój wyraz w treści postanowienia art. 33 pkt 18 statutu samorządu zakłogi KGHM, gdzie podano, że Rada Pracownicza KGHM wyraża zgodę na zmiany kadrowe na wymienionych tam stanowiskach w tym też na stanowiskach dyrektorów zakładów, ale tu dodano klauzulę „po uzyskaniu opinii Rady Pracowniczej zakładu” (...). Ustalenie Rady Pracowniczej KGHM w tych sprawach może opierać się na różnych źródłach, materiałach, informacjach itd. W korzystaniu z tych źródeł Rada Pracownicza nie jest w zasadzie ograniczona, byleby materiały, informacje były racjonalne i uzasadnione oraz odpowiadały prawdzie. Głównym jednak czynnikiem, na którym powinno się kształtować stanowisko RP KGHM jest stanowisko Rady Pracowniczej zakładu, wyrażone w postaci opinii, gdyż rada ta ma uzasadniony i żywotny interes jako organ zakładu (działający w ramach kompetencji przekazanych przez RP KGHM, a dotyczących spraw zakładu) we właściwym doborze osoby na stanowisko dyrektora zakładu, z którym ma współdziałać stale i w zakresie podstawowych spraw zakładu”.

Dalej doc. B. Księżpolski pisze: „Sąd, że uzasadnionym byłoby sformułowanie w art. 33 pkt 18 statutu, że przy wyrażaniu zgody na zmiany kadrowe na stanowiskach dyrektorów zakładów należałoby dodać klauzulę „Po uwzględnieniu opinii RP zakładu”. Przy czym zaraz dodaje: „Klauzula ta oznaczałaby, że w każdym

O SŁOWA CZY ZASADY?

JAN KURASZ



„Kiperusz” (ZSRR)

handlowej zajął się też sprowadzaniem towarów dla załóg. Po co mamy płacić za to PZG. W ten sposób zysk pozostanie w kombinacie.

Te argumenty uspokoiły w końcu oponentów, ale Ryszard Jaskowski z HM „Legnica” zgłosił inną pretensję: Dlaczego „Zakmat” wystąpił na Targach Wiosennych w Poznaniu już pod innym szyldem, skoro decyzja o zmianie nazwy jeszcze nie zapadła?

— Żeby wśród innych partnerów w kraju zdobyć sobie mocniejszą pozycję — wyjaśnił z-ca dyr. „Zakmatu” Jan Czarnecki.

Wątpliwości i pytań już nie było. Rada przy 4 głosach wstrzymujących się wyraziła zgodę na zmianę nazwy zakładu.

Statut czy regulamin

W kolejnym punkcie dyskusja trwała dwie godziny, ale nie skończyła się postawieniem kropki nad „i”, choć wydawało się, że sprawa zostanie załatwiona od ręki.

O co chodzi? Otóż Rada Pracownicza Huty Miedzi „Legnica” — w myśl statutu samorządu zakłogi przedsiębiorstwa — przesłała do uzgodnienia Radzie Pracowniczej kombinatu propozycję zmian w statucie funkcjonowania organów samorządowych w hucie i ordynacji wyborczej.

Tymczasem po przestudiowaniu projektu tego dokumentu przez Komisję Statutowo-Organizacyjną KGHM okazało się, iż niemal w

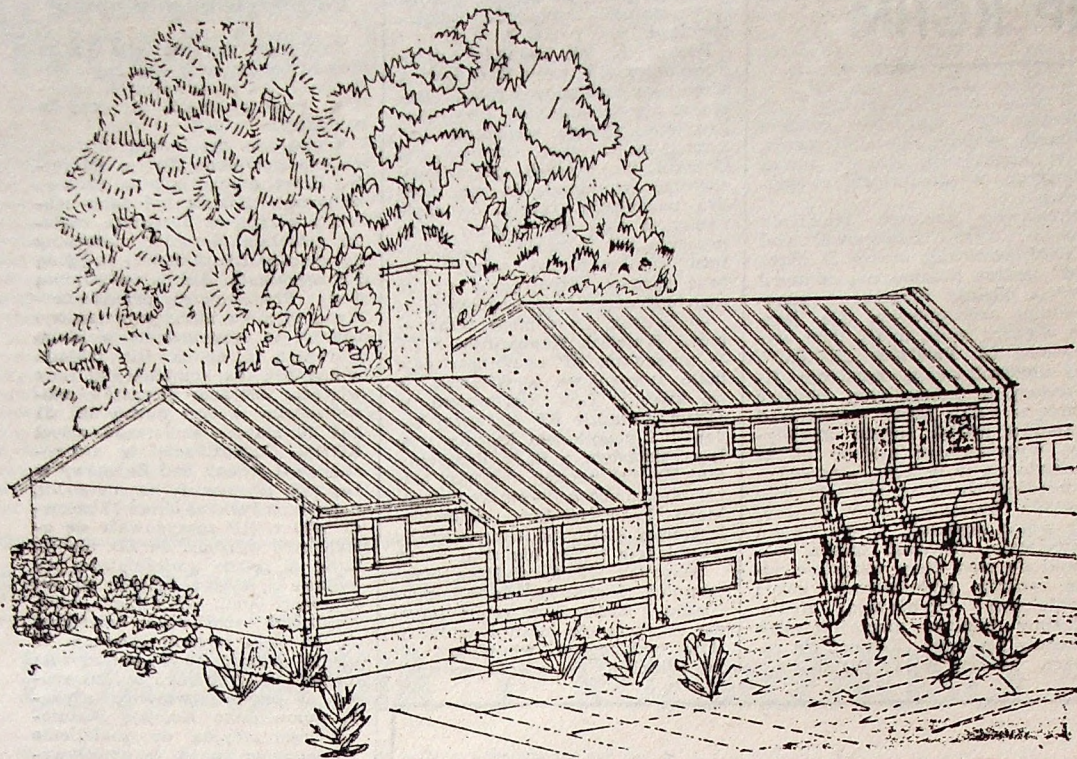
ten zapis. Teraz tak to ujęto, że dopuszcza się możliwość występowania regulaminów zakładowych. Dziś jest tak — w 6 zakładach istnieją statuty samorządu zakłogi zakładu, które faktycznie nie są statutami, a w pozostałych zakładach organy samorządowe opierają swą działalność na statucie przedsiębiorstwa. Jego zdaniem sprawę winno się uporządkować, gdyż między statutem a regulaminem jest zasadnicza różnica.

Adam Butyński z Huty Miedzi „Głogów” powiada, że najważniejsze jest to, aby uszanować samorząd zakładowy. Skoro przyjęli statuty, to nie ma potrzeby ich teraz zmieniać. Ani nazwy, ani treści. W sugerowanych modyfikacjach dopatruje się próby deprecjonowania roli i rangi samorządów w zakładach.

Na tym tle rozgorzała ostra polemika między członkami rady: Ryszardem Jaskowskim, Jackiem Nowakiem, Adamem Butyńskim, Leonem Budziłowiczem i Józefem Miką. Do dyskusji włączył się też dyr. gen. Miroslaw Pawlak, proponując by temat odłożyć i rozważyć na spokojnie. — Niech samorządy zakładowe do swego statutu z kombinackiego wybiorą to, co niezbędne — radzi.

I tak się stało, sprawę zdjęto z porządku obrad, choć zgłoszone były już dwa wnioski do przegłosowania. Komisja Statutowo-Organizacyjna winna generalnie rozpracować ten temat.

(Dokończenie na str. 5)



Czy w takich domkach zamieszkają w przyszłości pracownicy kopalni „Sieroszowice”?

TANI DOMEK

BOŻENA KONCZAL

Co wyjdzie z planów ZG „Sieroszowice” trudno dziś powiedzieć. Idea była taka: szybko, tani domek dla każdego chętnego. Gdy prace w górnictwie miedzi przestały być konkurencyjne w stosunku do zarobków pracowników innych gałęzi gospodarki, w kopalniach zaczęło obserwować odpływ kadry. Aby zahamować ten proces, w kopalni „Sieroszowice” nekanej dodatkowo niepewnością jutra (co pewien czas wraca temat podziału rejonu tej kopalni pomiędzy pozostałe zakłady górnicze), postanowiono rozwiązać problemy mieszkaniowe pracowników. Co może satysfakcjonować pracowników? Własne „em” w bloku — na pewno, jeszcze lepiej domek położony w ładnym miejscu, oddalonym od strefy bezpośredniego oddziaływania huty a na dodatek niedaleko miejsca pracy. To właśnie postanowiono zaofiarować pracownikom kopalni.

W Radwanicach na wykorzystanie czeka 108 uzbrojonych działek. Powstaje tam już osiedle domków jednorodzinnych pracowników „Sieroszowice”. Chętnych do osiedlenia się w tej miejscowości byłoby więcej ale odstraszały olbrzymie kłopoty związane z wybudowaniem własnego domu. Zdobyć wszystkich potrzebnych materiałów przypomina ekwilibrystykę. Aby inwestycja nie zrujnowała dokładnie rodziny wielu decyduje się na rezygnację przez kilka lat z wolnego czasu przeznaczonego na wypoczynek i urlopów. Pośpiech aby utrzymać się w terminach i otrzymać kredyt budowlany na jak najdogodniejszych zasadach a później okazuje się, że bank nie ma środków na zaspokojenie słusznych roszczeń przyszłych kredytobiorców. Do tego szarpanie się o każdy element armatury sanitarnej, polowanie na kafelki i inne potrzebne materiały wykończeniowe. Bu-

dowanie domu to w obecnych czasach i warunkach — dla wielu ludzi — synonim zszarpanych nerwów, przedwczesnej siwizny i wykreślonych z życiorysu kilku lat młodości. Stąd też w Radwanicach, chociaż działkę budowlaną można otrzymać praktycznie w jeden dzień — chętnych brak! Gotowy domek do kupienia to zupełnie inny temat, nad którym warto się zastanowić.

ZG „Sieroszowice” postanowili poszukać kontrahenta, który zaofiarowałby postawienie, w krótkim czasie, niezbyt drogiego domu. Na horyzoncie pojawiła się warszawska spółka z o.o. o zachęcającej nazwie „Tani Dom” i reklamująca się, że buduje najlepiej, najszybciej i najtaniej. Przedstawiciel firmy zaproponował sześć wersji projektu, domki wolnostojące, domki w zabudowie szeregowej o zróżnicowanym metrażu od 105 do 130 m kw. Każdy mógł wybrać coś dla siebie. Domki miały konstrukcję opartą na technologii „Stolbudu” znanego w kraju producenta budynków z drewna i materiałów drewnopodobnych. Osiedle miało powstać w atrakcyjnie krótkim czasie. Oferta przedstawiała się więc interesująco.

W zakładzie rozprawdzono ankietę wśród chętnych do zamieszkania w radwanickich domkach. Dyrekcja zakładu chciała zorientować się jakie będzie zainteresowanie tematem wśród załogi. W ankiecie informowano, że zadanie w całości będzie realizowane przez zakład, łącznie z robotami wykończeniowymi. Pytano czy pracownik interesuje zakup domu wolnostojącego czy też szeregowego, czy domek powinien być podpiwniczony i czy, i gdzie, powinien posiadać garaż. Na początek przygotowano 600 egzemplarzy ankiety. Chętnych było tak wielu, że nie wystarczyło dla wszystkich. Powielono jeszcze 100 egzemplarzy, które rozeszły się jak woda. Prawidłowo wypełnione wróciły 302 ankie-

ty. Tyle też osób zadeklarowało chęć kupienia własnego domku.

Przy tak dużym zainteresowaniu załogi sprawę należałoby finalizować jak najszybciej. Gdy przystąpiono do szczegółowych ustaleń okazało się, że obydwie strony inaczej pojmują określenie tani. Dla „Sieroszowice” „tani” miało oznaczać 7—10 mln zł; dla wykonawcy robót było to 15—20 mln zł. Mowa oczywiście o cenach z ubiegłego roku. Przedstawione przez spółkę kosztorysy były w kilku miejscach nieco, zdaniem kopalni, zaniżone. Nie obejmowały również prac wykończeniowych na zewnątrz i wewnątrz, doprowadzenia przyłączy oraz usług transportowych. Ceny nie są zbytnio wyśrubowane jeśli weźmie się pod uwagę, że „Stolbud” żąda za konstrukcję budynku około 4—5,5 mln zł podczas gdy wartość drewna nie wynosi w nim więcej niż 2 mln zł.

Otwarta pozostaje sprawa rozliczeń z bankiem. Nie wiadomo na jakich zasadach i w jakiej wielkości przyznane będą w bieżącym roku kredyty na cele budowlane. Na początku marca nie było jeszcze odpowiednich decyzji. Brak określonych zasad nie pozwala przyjąć sposobu ewentualnego rozliczania się pracownika kupującego dom z zakładem pracy. Pierwotna koncepcja była taka — całość inwestycji finansuje zakład, a później rozlicza się z pracownikiem. W takiej sytuacji kopalnia zaciagałaby kredyt na budowę a w chwili rozliczania z kupującym przechodziłby on na niego. Czy jest to do przyjęcia dla banku, nikt nie potrafi jeszcze udzielić wiążącej odpowiedzi. Drugim rozwiązaniem byłoby zrzeszenie się wszystkich zainteresowanych budową w spółdzielnię, która na zasadzie umowy zleciłaby kopalni zastępstwo inwestycyjne.

Pytań i wątpliwości jest wiele. Po gospodarsku licząc okazuje się, że 1 m kw. ściany budowanej w tradycyjny sposób z cegieł czy pustaków kosztuje licząc materiał około 100 tys. zł a tani domek zaproponowany przez warszawską spółkę o około 60 — 70 proc. drożej.

Na razie wszystko jest jeszcze w sferze dyskusji i planów. Gdy bank ogłosi swoje wytyczne być może ZG „Sieroszowice” będą szukać innego kontrahenta, który przebieje swoją ofertą wcale nie taki tani, domek „Taniego Domu”.

No i proszę, dyrektor likwidowanej kopalni miedzi „Konrad” nie mógł nie dogadać ze swoją Radą Pracowniczą na co przeznaczyć hale po ZWR, ale ostatecznie doszli do porozumienia. Adwersarzy pogodził szybko szef lubińskiego Zakładu Transportu (zadobrywał kiedyś w Iwinach dyrektorskie sality), który wystąpił z koncepcją uruchomienia tam kombinackiej fabryki samochodów osobowych. Wyszli bowiem z założenia, iż skoro minister Wilczek skąpi ich górnikom, to imba sobie samemu poradzić. Tak było już kiedyś z akumulatorami, no i dziś w KGHM ich nie brakuje. Nowy projekt spotkał się z aplauzem załogi „Konrada”, zyskał też poparcie kombinackiej Rady Pracowniczej i Przedstawicielstwa Związkowego, które — jak wiecie gminna niesie — zebrali się na wspólnym (nocnym, tajnym) posiedzeniu, i są zdecydowane przeznaczyć cały zysk, a nawet fundusze społeczne KGHM na realizację tego samochodowego przedsięwzięcia. W „Konradzie” zaś wszystkie czynniki w zgodnym rytmie pracują nad nową nazwą dla swego zakładu.

Wszyscy zdają sobie sprawę z tego, iż jeden zakład nie poradzi sobie szybko z tym tematem. Ma powstać spółka, do której zadeklarowały chęć wstąpienia „Legmet”, „Lena”, kopalnia i huta, a także Zakład Handlowo-Produkcyjny „Zakmat”, który zamierza utworzyć salony samochodowe w większych miastach LGOM-u. Serwisem z kolei ma się zająć ZT, na co pozwala mu nowa ustawa o przedsiębiorczości. W ZBIPM „Cuprum” przystąpiono do uruchomienia nowego planu projektowo-konstrukcyjnego, zaś w lubińskim ZD — wdrożeniowego.

Jak poinformował nas dyrektor ZEK, który dopiero co, wrócił z podróży służbowej do Włoch, wiadomości o samochodowych zamierzeniach KGHM dotarły do Fiata i nie ma co ukrywać, iż wywołały tam poważne zdenerwowanie, bo wiadomo, że nasz kombinat potrafi z każdym konkurować. Dlatego też Fiat chciałby od początku ułożyć sobie dobre stosunki z nowym polskim partnerem. Podobno ma wystąpić z ofertą odsprzedaży licencji na najnowszy model samochodu pełnotrażowego w wersji sportowej, licząc chyba na to, iż po sukcesach lubińskich bohaterów podczas mistrzostw Polski i niechcynym awansie piłkarzy do ekstraklasy właśnie tego typu pojazdy będą się cieszyły w zagłębiu miedziowym największym wzięciem. A umieć „strzelić” w gust klienta to wielka sztuka. Przy okazji zauważmy, iż chyba słusznie w/rachubę nie wchodzi „maluch”, bo ze względu na cenę — samochody te przestały interesować wielu ludzi.

Spytaliśmy też dyrektora generalnego miedziowego koncernu, jak patrzy na sprawę szybkiego uruchomienia produkcji samochodów osobowych w Iwinach? Odpowiedział, że jest absolutnie pewny co do powodzenia tych planów, tym bardziej iż włącza się do nich cały kombinat, gdyż pojedynczego zakładu stać by na to nie było. Tyle, gdy chodzi o stronę finansowo-organizacyjną zagadnienia. Co zaś do kwestii natury technicznej szef KGHM mówi sentencjonalnie: — Skoro paraliśmy sobie sami nie tylko z produkcją miedzi na najwyższym jakościowo poziomie, ale także z szytami modnych „marmurków”, hodowlą smakowitych pieczarek, to dlaczego nie mielibyśmy dać sobie rady z tego rodzaju produkcją. Proszę w końcu wziąć pod uwagę fakt, iż już od kilkunastu lat wytwarzamy sami różnego rodzaju maszyny górnicze. A to są trudniejsze konstrukcje.

A więc bądźmy dobrej myśli. Sądzę, że równo za rok będziemy mogli zaprezentować naszym czytelnikom pierwszy prototyp z Iwin, który będzie z pewnością nosił nazwę „Konrad”.

JUBILEUSZ PRZEWÓŹNIKA

AN KURASZ

O SŁOWA CZY ZASADY?

(Dokończenie ze str. 3)

390 mln przejechanych kilometrów, 436 mln przewiezionych pasażerów, 11 mln ton dostarczonych ładunków — oto najbardziej wymowne liczby ilustrujące 20-letnią działalność lubińskiego oddziału PKS.

W lipcu 1968 r. w LGOM oddawano do wstępnej eksploatacji dwie kopalnie miedzi „Lubin” i „Polkowice”. Aby mogły one zacząć normalnie funkcjonować, trzeba było dostosować całą infrastrukturę techniczną w zagłębiu miedziowym, a szczególnie w jego centrum — Lubinie. Jej ważnym elementem jest oczywiście transport, musi on zapewnić sprawny przewóz ludzi i towarów.

W tamtym też czasie Kombinat Miedzi tworzy własny Zakład Transportu. Ale jednostka ta nie może przejąć na swoje barki ciężaru obsługi przemysłu miedziowego i rejonu lubińskiego. W maju 1968 r. Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów w uchwale dotyczącej zagospodarowania LGOM zobowiązał Ministerstwo Komunikacji i przejął WRN we Wrocławiu i Zielonej Górze do rozbudowy PKS. Taka jest geneza oddziału tego przedsiębiorstwa przewozowego w Lubinie, który rozpoczął swój żywot z dniem 2 stycznia 1969 r.

Początki tworzenia oddziału pamięta jeden z pionierów, obecny dyrektor, Stanisław Fudal:

— Z PKS jestem związany od 1957 r., w 1963 r. zostałem skierowany do Lubina. Istniała tutaj placówka terenowa oddziału w Legnicy. W tamtym okresie budowano w Lubinie obiekty, które miały służyć jako zaplecze dla legnickiego oddziału. Właśnie na bazie tej placówki terenowej powstał oddział w Lubinie.

Dzięki preżencji pierwszego szefa oddziału Stanisława Kulczyńskiego, a również ofiarności i pracowitości takich ludzi, jak Antoni Lachowicz, Tadeusz Dziegieć, Stanisław Kowalczyk, Kazimierz Ryzan — pierwszych kierowców, lubiński przewoźnik szybko zdobywa uznanie u swoich klientów.

Z zakładowej kroniki dowiadujemy się np., że 26 września 1969 r. analiza działalności oddziału zajmowała się na posiedzeniu Prezydium Powiatowej Rady Narodowej. Ocena musiała wypaść dobrze, bo uczestniczący w posiedzeniu zastępca dyrektora PKS wrocławski składał później lubińskiemu „pekaesiakom” serdeczne gratulacje za solidną robotę.

Z kronikarskiego obowiązku dodaję jeszcze, że w pierwszym roku swego funkcjonowania PKS O/Lubin zatrudniał 220 pracowników, dysponował taborom o łącznej pojemności 600 miejsc, średnio przewoził dziennie 7 tys. osób, realizował każdego dnia 250 kursów.

Z biegiem lat oddział rozwijał swoją bazę materialną, powiększał stan załogi, wzrastały też jego zadania.

Złoty okres w historii zakładu przypada na II połowę lat siedemdziesiątych, ale w 1975 r. na uwagę zasługują dwa fakty. W związku z reformą administracyjną kraju oddział lubiński, podobnie jak inne jednostki PKS z terenu województwa legnickiego, został podporządkowany okręgowi zielonogórskiemu, co stworzyło nowe możliwości rozwojowe. To po pierwsze. Po drugie w tymże samym roku szedł po dyrektora Ryszardzie Mazurze przejmując młody i ambitny inżynier Krzysztof Jeż, który w 1962 opuścił PKS, awansując na sekretarza KW PZPR w Legnicy. Pod jego kierownictwem załoga lubińskiego oddziału w latach 1975–1977 zajmuje trzy pierwsze miejsca we współzawodnictwie ogólnopolskim, zdobywając na własność sztandar prezesa ministra komunikacji, o czym

oczywiście z okazji jubileuszu wypada przypomnieć.

Tak, jak inne oddziały PKS w kraju, lubiński zajmuje się przewozem towarów i ludzi. Ale od wszystkich innych różni się dużym udziałem przewozów pracowniczych, które stanowią 80 proc. I tak jest od wielu, wielu lat.

Każdego dnia ponad sto autobusów ze znakiem PKS O/Lubin przewozi 18,5 tys. pracowników Kombinatu Miedzi. Nie ma co ukrywać, że świadczenie usług dla kombinatu jest traktowane priorytetowo. Bowiem właśnie przewozy pracownicze przynoszą największe wpływy, np. w 1988 r. wyniosły one 1.785.562 tys. złotych, przy ogólnych — 2.294.343 tys. zł, jak również zysk, który w ub. r. zamknął się wielkością blisko pół miliona.

W celu utrzymania punktualności przewozów pracowniczych, co jest wymogiem bezwzględny, PKS musiał „zgrać” organizację swego czasu pracy z rytmem życia kopalni. Stąd też służby ruchu i zaplecza funkcjonują w ruchu ciągłym.

Skoro już o usługach na rzecz KGHM mowa, wspomnijmy, iż od 20 lat datuje się ścisła współpraca oddziału PKS z dyrekcją miedziowej firmy, a zwłaszcza z głównym koordynatorem przewozów w kombinacie — Zakładem Transportu, jak również z „Zakmatem” i kopalniami m.in. w dziedzinie zaopatrzenia w materiały i części zamienne, ale nie tylko. Np. ZG „Rudna” wybudowały dworzec PKS w Polkowicach. Zaznaczmy, iż nie jest to jednak współdziałanie jednostronne. Aczkolwiek dyrektor Fudal mówi, że bez pomocy dyrektora ekonomicznego KGHM Witolda Parchimowicza, PKS z niektórymi problemami by sobie nie poradził, to jednak zauważyć należy, że i PKS nieraz wspomógł przemysł miedziowy. Np. w ub. r. odstąpił dla ZT 15 asygnał na autobusy „Autosan”.

Gdy chodzi o przewozy pasażerskie, to warto wspomnieć, iż lubiński oddział obsługuje 7 gmin, posiada dwie placówki terenowe w Chocianowie i Chojnowie, a w ramach 476 kursów przewozi codziennie około 4 tys. osób.

Poza tym PKS O/Lubin zajmuje się przewozem ładunków i usługami spedycyjnymi, z czego uzyskano w 1988 r. ponad 500 mln złotych wpływów.

Zadania te zrealizowała załoga licząca w ub. r. 664 osoby, mająca do swej dyspozycji tabor o łącznej pojemności 11.483 miejsc i ładowności 954 ton.

Okrągła rocznica jest ważnym wydarzeniem w życiu każdej załogi. Tak jest i w przypadku lubińskich „pekaesiaków”, którzy fetować będą swój jubileusz podczas kwieciowego Dnia Transportowca.

Z pewnością będzie to wyjątkowo święto zwłaszcza dla tych pracowników, którzy pracują tu od samego początku. A oto nazwiska

jubilatów: Marian Koles, Eugeniusz Putyrski, Mirosław Blachowiak, Wiesław Dąbrowski, Stanisław Pawłowski, Jerzy Snopkowski (absolwent szkoły przyzakładowej) — mechanicy, Wincenty Rogala, Jan Wojtyczka, Wiktor Czur, Bolesław Goździk, Józef Idkowiak, Franciszek Lukaszewicz, Aleksander Zdobylak, Bolesław Zabski — kierowcy autobusowi, Józef Mucha, Piotr Suchowacki — kierowcy towarowi, Zdzisław Jankowski — instruktor kierowców, Stanisław Berezowski — spawacz, Krystyna Wojtasik — kierowniczka gospodarki biletami, Marianna Kulczyńska i Wanda Zaremba — prac. umysłowi.

Zauważmy, że wszyscy kierowcy są posiadaczami złotych odznak „Wzorowy kierowca”.

Jubileusze jubileuszami, ale na co dzień kierownictwo i załoga żyją robotą i licznymi problemami, które niełatwo jest rozwiązać.

Powodem największej zgrzyoty jest od lat brak kierowców autobusowych, aktualnie niedobór w tej grupie wynosi 50 osób. Mimo niezłych zarobków (płace w 1988 r. wzrosły o ponad 100 proc. w stosunku do 1987 r.) chętnych do roboty nie ma. Bo praca kierowcy autobusowego nie jest wcale łatwa i bez stresów. Tym co ich najbardziej zraża jest to, iż muszą zajmować się dodatkowo sprzedażą biletów. Później rozliczenie się z nich pochłania trochę czasu i sporo nerwów. No, bo gdy w „kasie” wyjdzie manko, ma się na głowie prokuratora, a konsekwencje są dokuczliwe.

Zakład szuka różnych sposobów, aby pozyskać kierowców: werbuje, szkoli, ale efekty tej pracy są znikome. Podjęmy się też inne przedsięwzięcia, pozwalające łagodzić niedobory kadrowe.

Poza zgrzytotami są też powody do zadowolenia. Pomyślnie przebiega rozbudowa zaplecza. W br. zostaną zakończone prace w ramach II etapu, polegające na oddaniu 7 stanowisk obsługowo-naprawczych (kanały o długości 150 metrów), dzięki czemu na każdym z nich będzie można postawić zimną dwa przegubowce, bo obecne zaplecze nie jest przygotowane do ich obsługi.

Na tym nie kończą się inwestycyjne zamierzenia. Pozyskano 6 ha terenów pod budowę centralnej dyspozytorni, a następnie stacji obsługi samochodów. Ta ostatnia placówka będzie zaspokajając potrzeby nie tylko PKS, ale i mieszkańców.

No i na koniec niech nam będzie wolno jubilatowi lubińskiemu złożyć życzenia. Specjalne, redakcyjne słowa uznania chcemy złożyć dyżurnym ruchu z dworca PKS i kierowcom jeżdżącym na trasie Lubin — Wrocław. Dzięki ich uprzejmości możemy przesyłać materiały dziennikarskie do wrocławskiej drukarni.

wypadku w tym przedmiocie zasięgnięcie opinii rady zakładu jest wymagalne. Jednakże wprowadzenie opinia ta formalnie nie wiąże Rady Pracowniczej KGHM, lecz powinna ona kierować się nią przy wyrażaniu lub niewyrażaniu zgody, a odrzucenie opinii (nieuważenie jej), gdy opinia jest sprzeczna z prawem lub oczywiście bezzasadna. O tym jednak należałoby radę pracowniczą powiadomić i podać przyczyny nieuwzględnienia opinii”.

— No to sprawa jest jasna — akcentuje Leon Budziłowicz. — Proponuję przyjąć uchwałę, iż stosowny zapis naszego statutu — w świetle opinii prawnej — nie wymaga zmiany.

— Jak to nie wymaga zmiany — oburza się Bruno Bulkowski. — Przecież doc. Księżopolski wyraźnie podkreślił — włącza się do dyskusji Adam Butyński — żeby wprowadzić słowo „uwzględnić”.

— Ale w następnym zdaniu docent pisze, że RP kombinatu nie musi uwzględnić opinii zakładowej rady — zwraca uwagę Józef Mika.

— Doc. Księżopolski — to głos naczelnika wydziału organizacyjno-prawnego KGHM Aleksandra Brzozowca — nie napisał, że opinia RP zakładu jest dla RP kombinatu wiążąca.

— Prosiłbym docenta — wyjaśnia Adam Butyński — żeby znalazł jakieś wyjście, dające satysfakcję moralną samorządom zakładowym.

— Dlaczego boimy się dać pełną samodzielność ludziom z zakładu. Dziwię się, że prezydium naszej rady przyjęło zachowawczą postawę — konstatuje Janusz Grott.

To jest argumentacja związkowa — replikuje Adolf Chyra. — Obłądka pachnie to, co podnosi tu Butyński, by dać taki zapis, żeby ludziom się wydawało, że rządzą. W zakładach przecież to wszystko rozstrzygają. Powiedzmy prawdę: dziś nie ma podstaw prawnych, żeby rada w zakładzie decydowała o powołaniu i odwołaniu dyrektora, te decyzje należą do nas i dyrektora generalnego.

— Ważna jest praktyka — stwierdza Leon Budziłowicz. — Pochodzimy przecież z zakładów i nikt z nas nie lekceważy opinii i głosów samorządów zakładowych. Ale nie możemy wprowadzać zapisów łamiących ustawy.

— Pytam was — zwraca się do zebranych dyr. gen. Mirosław Pawlak — czy podjęliśmy aż tak dużo decyzji kadrowych wbrew opinii RP zakładów?

— Były — odpowiada Adam Butyński.

— Jedna, tylko iż bardzo szybko przekonali się do tego człowieka nawet najwięksi oponenci — wyjaśnia dyrektor generalny, po czym zaraz dodaje: Nie mam nic przeciw temu, żeby wpisać do statutu słowo „uwzględnić”, ale trzeba też dopisać drugie zdanie z opinii.

— To drugie zdanie, to już jest komentarz. Jeśli tak, no to każdy punkt statutu trzeba opatrzyć komentarzem — polemizuje Adam Butyński.

Rozstrzygnięcie sporu zapadło w głosowaniu. Przy 14 głosach — za, 3 — wstrzymujących się i 2 — przeciw, rada opowiedziała się za zmianą art. 33 pkt 18 statutu polegającą na wprowadzeniu zapisu proponowanego przez doc. Księżopolskiego, że dyrektora zakładu powołuje dyrektor przedsiębiorstwa za zgodą Rady Pracowniczej kombinatu „po uwzględnieniu opinii RP zakładu” (ale bez dopisania kolejnego zdania wyjaśniającego jak należy rozumieć słowo „uwzględnić”).



Fot. R. Szkaradek

JAN KURASZ

— W promieniu kilkudziesięciu kilometrów w sklepach na półkach z obuwiem męskim straszliwe pustki, a u pana znowu można kupić wspaniałe półbuty z „Otmętu”. Podobno lubińczy handlowcy wysyłają ludzi na spytki, skąd i jak zdobywa pan te buty?

— Ja rzeczywiście je zdobywam. Jeżdżę po całym kraju od jednej fabryki obuwia do drugiej, rozmawiam, przekonuję i jakos udaje mi się wyprosić niewielką partię dobrych butów, które potem sprzedaję w sklepie. Klienci często pytają mnie: kiedy będzie następna dostawa? A ja odpowiadam, że dostawy nie będzie dotąd, dopóki sam po nią nie pojadę. Praktycznie nigdy nie wiem, co uda mi się zdobyć, co przywiozę z kolejnej podróży „w Polskę”, to taka obuwicza loteria...

— Ma pan za sobą kilkumiesięczną praktykę w handlu. Proszę powiedzieć, co się dzieje, gdzie są buty?

— Pani przecenia moje kontakty. Mogę jedynie smuć jakieś przypuszczenia, ale na dobrą sprawę, to nie wiem, co się dzieje. Butów nie ma, tyle wiem na pewno. W magazynach, dokąd udaje mi się czasem wędrczyć, jest przeraźliwie pusto. Wprawdzie jesienią też odpowiadano mi w zakładach, że niczego nie mogą mi sprzedać, bo butów nie ma, ale jednak zawsze coś wydestałem z magazynu. Teraz — pustki.

— Słyszałam, że od czasu otwarcia tego sklepu znacznie powiększyło się grono pańskich znajomych?

— O, tak. Przychodzą klienci, którzy powołują się na stare znajomości, wspólną przeszłość, dawną współpracę. Cóż, butów potrzebują wszyscy, a ja każdego obsługuję z jednakową życzliwością.

— Byłam świadkiem sytuacji, kiedy kolejka, poirytowana pańską nadmierną pobłażliwością wobec marudzącej klientki zmusiła ją do rezygnacji z zakupu.

— Proszę pani, to tak przyjemne uczucie, kiedy widzę uśmiech klienta, jego zadowolenie z udanego zakupu, dlaczego mam mu psuć tę radość jakimś grubiaństwem? Proszę mi wierzyć, że jeszcze nigdy nic nie zginęło mi ze sklepu, chociaż pozwalam mierzyć całą parę butów, to jeszcze żadna nie wyszła poza próg sklepu. Ja przynajmniej o tym nie wiem. Dlaczego mam traktować klienta jak potencjalnego złodzieja, żądać równowartości itd.? Wie pani, kiedy przychodzi do sklepu, pod którym stoi duża kolejka, bo ludzie wiedzą, że mam w sprzedaży coś atrakcyjnego, to podchodzi do drzwi z obawą, czy będę potrafił obsłużyć tych zmęczonych ludzi sprawnie, w miarę szybko i uprzejmie. Bardzo chciałbym, aby zajmowanie się handlem stało się i dla mnie prawdziwą przyjemnością, bo przecież przed rokiem brałem się do tej roboty nie z powodu tego nędznego pieniądza, ale także z nadzieją, że pozyskam trochę ludzkiej sympatii i życzliwości, że moja praca zostanie doceniona.

— Chce pan zburzyć ten stereotyp, który w każdym „prywaciarzu” nakazuje widzieć faceta z kal-

kulatorem w oczach, dłońmi drżącymi przy przebieganiu banknotów i cierpkim uśmiechem w kąciuku ust?

— Ja wiem, że to zabrzmiało śmiesznie, ale podjąłem się tej działalności nie tylko z myślą o zysku. Oczywiście, nie zamierzam się dla nikogo poświęcać, ale cięsz mi, kiedy uda się złapać towar np. po starej cenie, tak jak to było ostatnio z butami sportowymi, które w środę kosztowały 8,5 tys. zł, a od poniedziałku — 11 tys. 250 zł. Albo swetry, które — gdybym się spóźnił o kilka godzin — kupowałam po kilka tysięcy drożej. I kiedy klienci głośno radują się, że u mnie kupili towar, który gdzie indziej kosztuje znacznie więcej, to rośnie moje wewnętrzne zadowolenie.

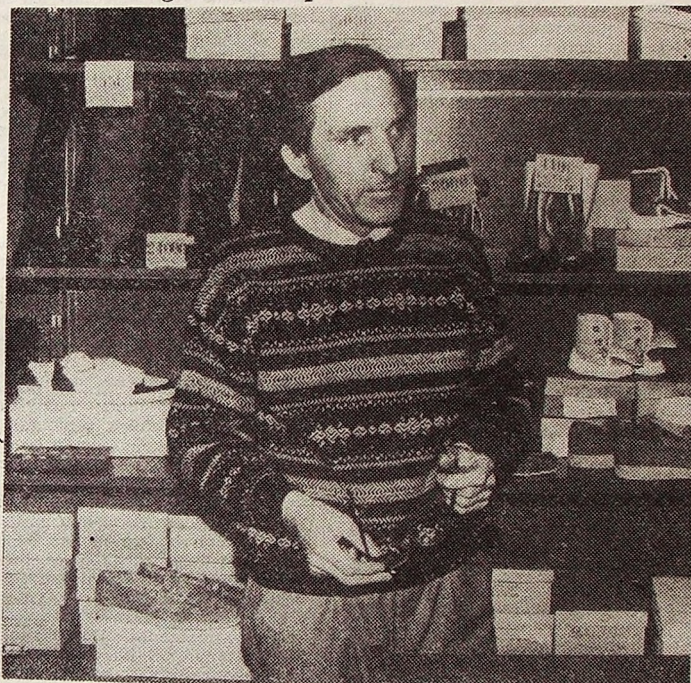
byciu dobrego towaru decyduje przypadek, ale jeśli już się zdarzy, to raczej nie ma powodu do narzekania.

— Mówiono mi, że jeszcze nigdy sklep ten nie był zamknięty z powodu wyjazdu po towar czy jego przyjmowania.

— Sklep prowadzimy metodą rodzinną, kiedy ja jadę po buty, to za ladą staje żona albo córka, czasem syn. Nie mam własnego transportu, dlatego sporo czasu zajmuje mi dowieszenie towaru do Lubina, czasem cała wyprawa nabiera charakteru swoistej przygody. Często wracam późnym wieczorem, wtedy rozkładamy buty do światła, segregujemy je na półkach, wypisujemy ceny, a następnego dnia —

GDZIE SĄ DOBRE BUTY?

Rozmowa z BOLESŁAWEM NYKLEWICZEM, agentem sklepu nr 45 w Lubinie



Fot. J. Kosiński

nie, że mam udział w tej ich chwili radości.

— Czy zdobywanie atrakcyjnego towaru wymaga takich specjalnych nakładów, jak kawa, koniak, kwiaty dla osób z działu zbytu?

— Przyznam się, że ja takich metod nigdy nie stosowałem.

— Chce mi pan wmówić, że wystarczy miły uśmiech, żeby dostać kilkadziesiąt par dobrych kozaków z „Syreny”?

— Uśmiech nie wystarczy, ale wiele pomoże serdeczna rozmowa, właściwe podejście do drugiego człowieka. Nigdy nie spotkałem się z próbą wymuszenia łapówki. Może ja jestem wyjątkiem, bo ludzie opowiadają historie o haraczach, placonych producentom, dostawcom. Mnie jeszcze nic takiego nie spotkało. Nigdy też jeszcze nie zostałem oszukany w fabryce. Nie sprawdzam zawartości pudeł z butami, bo to jest tak pewne, jak w banku, gdzie plik banknotów, owinięty banderolą, zawiera tyle, ile powinien. O powodzeniu, o zdo-

normalna sprzedaż. Sklep jest czynny od 13.30 do 18.00, taki układ chwalił sobie szczególnie panie, które pracują. Mówią, że mają takie same szanse na zrobienie zakupów, jak inne kobiety. Kiedyś zdarzyło się, że rozkładaliśmy towar późnym wieczorem, z „Elpo” wracali panie, po drugiej zmianie i tak prosiły, żeby im sprzedać po parze, bo następnego dnia niczego przecież nie będą mogły kupić. Ulegliśmy tym prośbom, zrobiła się kolejka i handlowaliśmy do drugiej w nocy. Ale może ja tego nie powinienem mówić, może zrobiłem źle, co?

— Pan nigdy nie będzie prawdziwym handlowcem.

— Chyba ma pani rację. Ja już raz w życiu wybrałem sobie zawód, przez wiele lat byłem nauczycielem, moja żona nadal uczy w szkole. Ta praca była moją najmiłą, najlepszą pasją życiową, będąc w szkole, pracując z młodzieżą wyżywałem się, wydawało mi się, że jestem na niustającym, przewspinałym koncercie. Tak, tamten zawód wybrałem bez pomysłki. Dlatego, kiedy przeszedłem na emeryturę i kiedy w domu po-

raz pierwszy syn rzucił pomysł, a bym spróbował dać upust mojej aktywności właśnie poprzez działalność handlową, to przynajmniej długo wahałem się, obawiałem się, że...

— ...że to zajęcie niezbyt godne?

— No nie, o hańbie nie ma mowy, ale wydawało mi się wówczas, że mnie nie bardzo wypada stanąć za ladą i zarabiać na innych ludziach, o tego właśnie się obawiałem. Ale z czasem przyszła swoista satysfakcja, sympatia klientów pozwoliła przełamać opory.

— I teraz już możemy porozmawiać o zyskach?

— Jeszcze trochę na to za wcześnie, jeszcze naliczane są różnego rodzaju zobowiązania. Np. po przekroczeniu kwoty 80 tys. zł zysku (miesięczne) powinienem płacić ogromny podatek od każdej następnej, zarobionej złotówki. Wprawdzie mówiło się, że od 1 stycznia te przepisy mają przestać obowiązywać, bo są ogromnie zniechęcające, ja nie mam żadnego interesu w sprowadzaniu większej ilości towaru, ale na razie zmian nie ma...

— Ile płaci pan za lokal?

— Od września do grudnia ub.r. płaciłem 20 tys. zł miesięcznie, taką stawkę naliczono mi w związku z zamiarem uruchomienia tu punktu małej gastronomii. Ponieważ jednak na prowadzenie takiej działalności sanepid nie wyraził zgody, więc zdecydowałem się na prowadzenie tego sklepu. I dlatego w br. wyliczono mi, że miesięcznie mam płacić 180 tys. zł za wynajęcie tych pomieszczeń. Odwołałem się od tej decyzji i zgłosiłem się na wymiar czynszu w wysokości 100 tys. zł.

— Proszę pana, ile trzeba mieć w kieszeni, żeby myśleć o prowadzeniu działalności agenta handlowego?

— Przede wszystkim musi być w niej sporo odwagi. Jeśli ma się odpowiednie zaświadczenia, znajdzie się lokal, to potem sprawy układają się bardzo szybko. W moim przypadku w miesiąc po zdecydowaniu, że siłami całej rodziny poprowadzimy ten sklep, już sprzedawaliśmy pierwszy towar. Przez ten miesiąc pilnowaliśmy remontujących pomieszczenia, zresztą za remont też ja musiałem zapłacić, kosztowało mnie to 450 tys. zł. I pewnie wszystko nie wyglądałoby nazbyt pomyślnie, gdyby nie pomocna dłoń mojego dawnego kolegi, obecnie dyrektora jednej z fabryk obuwia, który zgodził się, abym za partię butów z jego firmy zapłacił po ich sprzedaniu, a zysk obrócił na zakup kolejnej dostawy. I tak to się zaczęło. Teraz przychodzi do mnie inni i pytają, jak założyć taki sklep, jak go prowadzić i czy to się opłaca. I zaznaczają, że nie zamierzają być moimi konkurentami, że handlować będą gdzie indziej, tak jakbym musiał się tego obawiać! Znacznie bardziej boję się takich klientów, których zresztą już rozpoznałem, co to są zawsze, kiedy mam nowy towar, a potem spotykam ich na targu w Legnicy, gdzie te buty sprzedają dwa-trzy razy drożej...

— Dziwi to pana?

— Oburza. Ten człowiek też nie czuł się w porządku, bo kiedy mnie dostrzegł, to uciekł gdzieś między tłum...

Rozmawiała
BOGUSŁAWA MACHOWSKA

SZKOŁA BEZ DWÓJ

LOGUSŁAWA MACHOWSKA

Ponoć w innych szkołach lubińskich nauczyciele straszą dzieci: Jeśli nie będziesz się uczyć, odeślę cię do „jedynki”, tam wszystkich matołów przyjmują, nawet im już dwój nie stawiają.

Podobno w lutym, na naradzie dyrektorów szkół, pedagogów z wieloletnim stażem i zawodowym doświadczeniem, kpiącym uśmiechem i docinkami zbyli informacje o wynikach eksperymentu w Szkole Podstawowej nr 1 w Lubinie.

Mówią, że do gabinetu dyrektora szkoły przychodzili i dzwonili rodzice dzieci pytając: Co wy tam wyprawiacie? Jak szkoła skoła dwójka była, jest i będzie. Musi być. Musi?

☆

— Chce pani o naszej pracy pisać przychylnie czy wręcz przeciwnie? — stanowcze pytanie dyrektora szkoły, mgr Barbary Korbas, wciśnięte w fotel. — Wolałabym od razu wiedzieć, czy mam w pani sprzymierzeńca, czy może przeciwnika...

Wzruszam ramionami. Nie mogę obiecać całkowitej życzliwości, to nie moja rola, ja mam opisać szkołę, jedyną chyba szkołę w kraju, w której nie stawia się dwój. Piszę: chyba jedyną, bo słyżałam o wiejskiej szkółce gdzieś na Podhalu, gdzie też zrezygnowano z tego stopnia, ale nie udało mi się potwierdzić tej wiadomości.

☆

Szkoły, jak ludzie, mają swoje twarze. Jedne groźne, inne nudne, jeszcze inne — wymakliżowane. Różnie prezentują się szkolne fasady i szkolne wnętrza, coraz trudniej jednak znaleźć taką szkołę, o której uczniowie bez wahania powiedzieliby, że ją lubią. Zapytanie własnych dzieci, usłyszcie, że szkoły nie znoszą, że się jej boją, nienawidzą, że brzuch jej boli na samą myśl o jutrzejszych lekcjach. Nauczycieli też trudno posadzać o nadmiar uczuć do uprawianego przez siebie zawodu. Jedni, pytani o zdanie na temat rodzimiej oświaty, z rezygnacją machają ręką, inni — a tych przybywa — twierdzą, że polska oświata zatrzymała się na XIX-wiecznym poziomie i modelu. Nadal króluje werbalny system przekazywania wiedzy siedzącym uczniom przez stojącego nauczyciela, mającego do pomocy kawałek białej kredy i czarną tablicę. Od uczniów wymaga się przede wszystkim ciszy i posłuszeństwa. Całe szczęście, że z kąta zniknęły różgi, choć od czasu do czasu odzywają się ich zwolennicy. Wyposażenie szkół w pomoce dydaktyczne jest jednakowo mizerne w całym kraju, warunki nauczania też jednakowo ciężkie. Nauka na dwie zmiany, przepelnione klasy, zestresowane dzieciaki, które agresją i niepojętą złośliwością reagują na szkolne warunki oraz niemożność opanowania programów nauczania opracowanych, o czym mówi się coraz częściej, dla dzieci bardzo zdolnych.

— Od kilku lat obserwowałam sytuację w szkołach i z przerażeniem zadawałam sobie pytanie: Dlaczego to właśnie dzieci muszą ponosić skutki wieloletnich zaniedbań w oświacie? Dlaczego własnym zdrowiem, stresami, niechęcią do dalszego zdobywania wiedzy mają płacić za tłok, pośpiech, przemęczenie nauczycieli? Ja nie mam najmniejszych wątpliwości, że cena, jaką płać dzieci za naukę w dzisiejszej szkole, jest bardzo wysoka — przekonuje mnie dyr. Korbas, która od września ub. r. objęła obowiązki dyrektora szkoły nr 1, rozpoczynając swoją pracę od propozycji swego eksperymentu. Grono pedagogiczne z rezerwą, ale bez większych

protestów, zgodziło się, aby przez dwa miesiące zrezygnować z wystawiania ocen niedostatecznych, wprowadzając dodatkowo tzw. nauczanie wielopoziomowe. Zadaniem nauczyciela było wydzielenie w każdej klasie trzech grup dzieci: zdolnych, średnio zdolnych i słabych. Zakres podawanej do opanowania wiedzy należało różnicować, w zależności od indywidualnych predyspozycji dziecka. Prowadzący lekcję od najzdolniejszych wymagał najwięcej, od dzieci słabych — znacznie mniej, ale tyle, ile przy swoim poziomie zdolności mogą się nauczyć. Różnie nazwano grupy: pierwszą, drugą, trzecią, A, B, C, a w klasach najmłodszych: pierwszą i kolejne ligi. Za poprawne rozwiązanie zadania, właściwą odpowiedź na pytanie dziecko z każdej z tych trzech grup może otrzymać piątkę czy czwórkę. Dla wielu dzieci były to pierwsze w życiu piątki, a radość z tego powodu nie miała granic.

Po miesiącu „eksperymentowania” wielu nauczycieli złożyło stanowczy protest, domagając się jego przerwania. Tłumaczono, że nie stawiając dwój doprowadzili do podziałów w klasie: uczniowie, którzy się uczą, czują się pokrzywdzeni przez fakt, że inni, którzy nie uczą się, nie ponoszą za to kary. Nauczyciele powoływali się na opinie oburzonych rodziców, którzy dla swego zdolnego dziecka domagali się piątek, ale piątek jedynych, a nie takich ginących w zestawieniu z piątkami dla Jasia, który poprawnie pomnożył kilka liczb... Były też zarzuty, że stosowanie takiego systemu sprzyja wypuszczaniu ze szkoły analfabetów, że toleruje nierówność, że niszczy szkolną dyscyplinę.

— Odpowiedziałam: Coś mi się wydaje, że dwójka jest jedyną bronią w kontaktach z dzieckiem — przypomina mgr Korbas. — Owszem, stosując tę ocenę można utrzymać dzieci w ryzach, ale jest to pozorne posłuszeństwo. Zresztą, chodzi nam o wychowanie pokornych czy myślących? Dlatego pytałam: A dlaczego tolerujecie nieprzygotowanie się do lekcji, dlaczego zgadzacie się na dowodzące chwilowego braku szacunku zachowanie dzieci? Czy aby na pewno przygotowujecie swoje lekcje tak, że nie ma na nich czasu na nudę, że każdy uczeń pobudzany jest do myślenia?

„Jedynka” jest szkołą, w której uczy się szczególnie wiele dzieci z rodzin zagrożonych. W środowisku mieszka wiele rodzin wielodzietnych, gorzej sytuowanych, biednych po prostu. Tym dzieciom mniej zdolnym, mniej przygotowanym przez dom rodzinny do zdobywania wiedzy, należałoby poświęcić nieco więcej uwagi i zaproponować im coś innego niż ko-

lejną dwóję z groźbą pozostawienia w tej samej klasie na drugi rok. Zresztą, problem drugoroczności jest kwestią szeroko dyskutowaną. Komu oplaca się pozostawienie dziecka, jakie korzyści osiąga się tym posunięciem „dydaktycznym”, czy więcej w nim zlego czy dobrego? Co dzieje się z psychiką dziecka „drugoroczne-go”, odrąbanego, napiętnowanego, zdegradowanego? Jego arogancja i agresywność jest skutkiem czy przyczyną?

Pani Stefania Lalak, mgr historii, nauczyciel z trzydziestoletnim doświadczeniem, wsparła swoim autorytetem nowatorskie wysiłki młodej i energicznej dyrektorki szkoły.

— Muszę się pani poskarżyć, że nowy dyrektor szkoły zrobił mi złą robotę — zaczyna przekornie mgr Lalak. — Chciałam spokojnie doczekać końca tego ostatniego roku mojej pracy w szkole, a tu tyle nowości, zmian, tyle innych wymagań wobec pracy nauczyciela. Po jakimś czasie jednak spostrzegłam, że praca nowym systemem bardzo mnie wciąga, że stała się interesująca, rozwijająca. Teraz wiem, że będzie mi bardzo ciężko stąd odejść.

Pytam, czy nauczanie przy zastosowaniu podziału na grupy uczniów nie zaniża poziomu? O tym przecież decyduje nauczyciel, odpowiada pani Lalak. Dziecko wychowa, jak jest traktowane, jeśli zauważy, że nauczycielowi na nim zależy, będzie się starać, aby tego zainteresowania, przychylności nie stracić, a wręcz przeciwnie, zrobi wiele, by nauczycielską życzliwość utrzymać. Jest jedno niebezpieczeństwo — że uczniowie przeciętni stracą motywację do nauki. Szybko przekonują się, że najlepszymi nie będą, a jeśli zostaną najgorszymi, to trudno, świat się przecież nie zawali, będą po prostu uczniami najsłabszymi, którym jednak się też słabość wybacza. Zadaniem nauczyciela jest jednak nie dopuścić do takiej sytuacji. Nauczyciel ma motywować, zachęcać, przekonywać, w razie groźby słabych wyników nauczania trzeba także wezwać rodziców pytając, co zrobili, żeby dziecko uczyło się, zdobywało wiedzę, jak je mobilizują do dalszej nauki? Przecież obowiązkiem szkolny to nie tylko zmartwienie szkoły i nauczycieli.

— Od początku byłam za tym eksperymentem — mówi jedna z polonistek. — Od wielu lat pracuję w szkole i zbyt dobrze znam toczącą ją chorobę, aby odrzucać taką propozycję swoistej kuracji. Jednak po pewnym czasie przekonałam się, że ten nasz eksperyment (a tak na marginesie: prób zmian, przemian, eksperymentów było już tak wiele, że trudno je zliczyć) jest próbą udowodnienia, że jeśli w szkole nie może być lepiej, to niech przynajmniej będzie inaczej. Moim zdaniem nie można właściwie prowadzić nauczania wielopoziomowego w tak licznych klasach w sytuacji, kiedy nauczyciel, poza własną inwencją i ochotą do pracy, w domu nie ma żadnej pomocy. Chcąc powielić treści, przeznaczone dla każdej grupy uczniów, dotyczy to także sprawdzianów, pytań, testów, muszę szukać prywatnych kontaktów, wykorzystywać dawne znajomości, bo o ksero w szkole można jedynie marzyć. A jak w inny sposób zmieścić się w trzech kwadransach lekcji z całością: sprawdzić wiedzę, podać treść nowej lekcji, zainspirować do własnych lektur?

— Doskonale zdaję sobie sprawę z tego — komentuje dyr. Korbas — jak wiele dodatkowej pracy wymaga od nauczyciela właściwe przygotowanie się do lekcji, opracowanie nowych me-

tod, właściwych pomocy. Ale, odwracając pytanie — dlaczego tylko dziecko ma tak wiele pracować w domu, dlaczego tylko od niego mamy wymagać?

☆

W klasie trzeciej trwa lekcja matematyki. W trzech rzędach siedzi po ośmiu dzieci, w pierwszym od okna — prymusi, wyprostowani, uśmiechnięci, pewni siebie. W rzędzie środkowym dzieci mniej aktywne, odpowiadające na pytania po dłuższym wahanu. W trzecim rzędzie ławek — uczniowie najsłabsi, przygarbieni, kryjący się za plecami kolegów. Trzeba wyraźnej zachęty nauczycielki, aby zdecydowały się na odpowiedź, często trwa to bardzo długo, nim odważą się powiedzieć coś głośno. Bardzo wiele uwagi tym właśnie dzieciom poświęca nauczycielka, zachęcając, namawiając do myślenia. Idzie to z trudem, tabliczka mnożenia wciąż jeszcze okazuje się bardzo trudnym zadaniem.

— Pyta pani, czy przy takim prowadzeniu lekcji dzieci najzdolniejsze się nie nudzą? — pytaniem na pytanie odpowiada pani Wiesława Rybak. — Myślę, że nie bardziej niż w każdej innej klasie. A czy podobne pytania stawia się w innych szkołach, czy pyta się o to, jak czują się dzieci słabsze podczas lekcji prowadzonych właściwie dla dzieci bardzo zdolnych? Widziała pani, jak wielu dodatkowych pomocy wymaga właściwie przygotowanie lekcji: napisy, rysunki itd. Wczorami, w domu, wyosłuję zadania, ustalam stopień ich trudności dla każdej grupy, to staje się czymś na kształt krzyżówki: ja mam odgadnąć, ile już wiedzą moi uczniowie. I chociaż to przygotowanie do lekcji odbywa się kosztem mojego życia prywatnego, to jednak zadowolenie, odczuwane zainteresowanie dzieci ich uśmiech i radość z cząstkowej piątki jest źródłem wielu radości. Bo, wie pani, to nieprawda, że nauczyciele lubią stawiać dwójke, ich to też męczy...

☆

W klasie siódmej słyszę, że chociaż są uczniowie, którzy nie uczą się dlatego, że nie boją się dwójki, to jednak pomysł był dobry, bo wielu zrozumiało, że uczy się dla siebie, a nie dla stopni. W klasie ósmej mówią mi, że za nic nie chcieliby zmienić szkoły na inną, bo w „jedynce” od września jest znacznie więcej luzu. W przeszłość odeszły sztywne i nudne apele, zaczęła się natomiast pasjonująca rywalizacja klas w ramach tzw. panoram. W szkolnym radiowęźle popisują się kolejni następcy prezydentów z „trójki”, zrobiło się tak jakości miło i sympatycznie. Czy nie obawiają się, że umięją mniej niż uczniowie z innych szkół? A niby dlaczego tak by miało być, przecież kto chce się uczyć, to teraz ma do tego wspólną atmosferę. Pytam o dalsze plany. Z 24 uczniów aż dwudziestu wybiera się do liceum lub technikum.

☆

Do szkolnej codzienności przybył jeszcze jeden element: ankiety. Uczniów pyta się o to, co sądzą o szkole, eksperymentie, odrabianiu lekcji, prowadzeniu zajęć przez poszczególnych nauczycieli.

Wyjątki z ankiet: „Lżej się przychodzi do szkoły. Uważam, że eksperyment powinien być kontynuowany, ponieważ uczeń jest odciążony psychicznie, ale zda to egzamin wtedy, gdy będziemy się uczyli. Bardzo chciałabym, żeby ten eksperyment kontynuowano, ponieważ większa ilość uczniów polubiłaby szkoły i zaczęła chodzić do nich z wielką chęcią. Jestem też pewna, że w gronie tych uczniów, którzy naprawdę wzięli sobie to do serca, znajdzie się czarna owca, która będzie do wszystkiego wykorzystywać”.



Fot. J. Kosiński

Po raz piątą Komenda Chorągwi ZHP im. Przewodników Pracy Zagłębia Miedziowego w Legnicy i redakcja „Polskiej Miedzi” ogłaszają plebiscyt na harcerskiego instruktora roku 1988/1989 w województwie legnickim.

Prezentujemy sylwetki dziesięciu instruktorów, którzy wytypowani zostali przez swoje szczeple i hufce. Są to ludzie, którzy pracują z dziećmi i młodzieżą nie bacząc na profity, odznaczenia i pochwały. Ich pracy nie da się przeliczyć na pieniądze. Rola czytelników ma polegać na ogadnięciu kolejności poszczególnych kandydatów i wytypowaniu spośród nich zwycięzcy. W tym celu trzeba wypełnić kupon konkursowy zamieszczony poniżej. Kupony będą drukowane w „PM” do 20 kwietnia br. W ostatnim tygodniu kwietnia, w czasie obchodów Dnia Instruktora, nastąpi ogłoszenie wyników plebiscytu i nadanie jego zwycięzcy tytułu harcerskiego instruktora roku 1988/1989.

Dla osób biorących udział w plebiscytowym głosowaniu Komenda Chorągwi przygotowała nagrody. Ważne będą tylko kupony z wytypowaną pełną dziesiątką instruktorów i adresem nadawcy.

ORGANIZATORZY

Niespokojny duch

— Instruktorem zostałam w wieku 20 lat — wspomina drużna Krystyna Spólnik, drużynowa 4 DH „Tramp”, nauczycielka matematyki w Szkole Podstawowej nr 7 w Lubinie. — Przeszłam wszystkie szczeble od drużynowego do komendanta hufca i twierdzę, że najcenniejszy jest granatowy sznur. To jest ta właściwa praca z młodzieżą. Moje drużyny nie były zwyczajne, nie wiem, może dlatego, że siedział we mnie niespokojny duch. Kocham góry i chcę to zaraz zaszczyć młodym. Przeszliśmy chyba wszystkie szlaki w Karkonoszach, byliśmy w Bieszczadach, Jatem wybieramy się w Góry Świętokrzyskie. Często wystarczy kilka słów, a wyruszamy do Niemstowa, Górzyc, załatwiamy noclegi, tam, na miejscu rozpalamy ognisko, organizujemy zabawy i konkursy. Wiele inicjatyw wypływa od harcerzy, ja jestem tylko koordynatorem, dopinam, wszystko na ostatni guzik. To oni pomagają mi spędzić wolny czas, wiele się od nich uczę. Jestem przede wszystkim wychowawcą, harcerstwo pomaga mi jako nauczycielce, pozwala wyjść zza katedry. Wydaje mi się, że każdy ma szansę na wygrane życie. Można zostać lekarzem albo kierowcą, ale najważniejsze, by być człowiekiem. Mam wielu wycho-



dzarza się, że po kilka godzin czekają na autobus. A jednak przychodzą na zbiórki. Często przyprowadzają swoje młodsze rodzeństwo. Kiedy na występ z okazji Dnia Kobiet jeden zuch przyprowadził swoją sześciolletnią siostrę, ta mała powiedziała: „Ja też chcę zaśpiewać”. Dostała swoje pierwsze w życiu publiczne brawa. Na festiwalach piosenek, organizowanych przez szczeple z sąsiednich szkół, moja drużyna zdobywa pierwsze miejsca. Występujemy dla nauczycieli, rol-

Skąd w Chocianowie żeglarsko? Namówił nas do wodniactwa entuzjasta, który był reżysmanem hufca. Odszedł już, a drużyna działa i nikomu nawet nie zaświtała myśl o porzuceniu żeglarskiego. Zdażyliśmy skompletować trochę sprzętu, gdy tymczasem podczas remontu szkoły nasza jedyna łódź uległa zniszczeniu. Teraz klub żeglarski z Wrocławia oferuje nam dwie „Omegi”; moglibyśmy je wyremontować w szkolnych warsztatach, ale my się martwimy, bo nie ma ich gdzie trzymać. Szukamy pomieszczenia.

Tyle się mówi ostatnio o kryzysie harcerstwa starszego, a w naszym szczeple zupełnie się tego nie odczuwa. Więcej — konkurencyjne organizacje młodzieżowe umarły śmiercią naturalną. Wprawdzie i u nas są pseudoharcerze, ale najważniejszy jest silny aktywny — młodzi, chętni do pracy ludzie, z którymi przyjemnie spędza się czas. Większość uczniów naszej szkoły to chłopcy, podobnie w drużynach i może właśnie dlatego wydaje mi się, że z chłopcami pracować jest lepiej.

Plan

— Nie wiem, dlaczego wytypowano mnie do udziału w plebiscycie — zastanawia się drużna Stanisława Tracz, komendantka szczepla i drużynowa 21 DH „Tropiele”, działającej przy Szkole Podstawowej w Krzywju, hufiec Chojnow. — Robię to, czego się podjęłam. Pracę z młodzieżą lubię i harcerstwo nie przeszkadza mi w pełnieniu funkcji dyrektorki szkoły. Czasem moi podopieczni w mundurach zamiast „druhu” mówią „proszę pani”. Jest mi wtedy przykro, bo zawsze czuję się harcerzem. Z młodzieżą odpoczywam, uśmiechnięte dzieci dodają mi sił. Wśród „Tropieli” są uczniowie klas czwartych i piątych, nie ma podziału na roczniki.



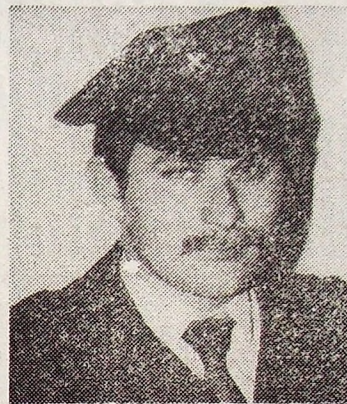
18 instruktorów i 50 nauczycieli stawia na przegodę i zmaganie się z trudnościami. Co drugi tydzień wyruszają w góry, do grot — byle za miasto, mimo że harcówka w zabytkowej baszcie uznana została za najlepszą w Chorągwi. Najwięcej przeżyć budzi zawsze bytowanie, trzeba wtedy zorganizować sobie nocleg, a żywić się można tylko tym, co daje natura. HKL jest drużyną najbardziej chwaloną w złotoryjskim hufcu. Mają tytuł Drużyny Grunwaldzkiej. Błękitne i Husarskie Skrzydła przyznawane przez KG ZHP. Dorobili się dwóch samochodów — Muscyla i UAZ-a (na benzynę i części sami wypracowali fundusze) oraz samolotu JAK 12M. Obok umiejętności wykonywania spadochronowych skoków mogą więc zdobywać uprawnienia aspiranta pilota. Skoki nad Złotoryją urozmaica teraz lotami, a dzięki własnemu lądowisku nie będą ich musieli zaczynać i kończyć w Jeleniej Górze.

— Jestem harcerzem z zamiłowania. Przed laty wsiąknęłam w to dzięki innemu instruktorom — dodaje drużna Jurek. — Nie jestem z oświaty, co często oznacza z przypadku, a potem z przyzwyczajenia. Nagrodą jest dla mnie fakt, że „Trawersy” wolą chodzić na zbiórki niż na dyskoteki.

Uśmiech dzieci

— Z dziećmi pracuję od dwudziestu lat, dzięki nim czuję się młodo, a przecież moje pierwsze zuchy są już dorosłe, jedna z dziewcząt została komendantką szczepla — rozważa drużna Helena Koronkiewicz, drużynowa ze Szkoły Podstawowej w Raciborowicach, hufiec Warta Bolesławiecka. — Do harcerstwa trafiłam, kiedy zaczęłam pracę w szkole, polubiłam dzieci i chętnie spotykam się z nimi po lekcjach. Gdy ze względu na studia i wychowywanie swoich troj-

czy obóz pojechaliśmy w składzie: 14 harcerzy i jedna osoba z kadry, czyli ja. Trafiłszy wyjątkowo — przez 18 z 21 dni padało. To samo było na rajdzie w Goreach, Początek trasy — słońce, potem — nagle — ulewa. Zmarzliśmy i przemokliśmy do cna, ale jako jedyna drużyna trasę przeszliśmy do końca. Na obozie w Bieszczadach byłem oboźnym, nie mogłem więc prowadzić drużyny. „Moi ludzie” zdobyli tam tytuł Drużyny Bieszczadzkiej. Od 1987 roku uczestniczymy w rajdzie Arsenal — tam dopiero są przeżycia! Trzeba przetrwać 24 do 60 godzin bez snu i plecaka, z tym tylko, co pomieszcza kieszenie. Wygraliśmy rajd Duszepe i z marszu wzięliśmy udział w Festiwalu Złoty Płomień Płomienki Harcerskiej.



Kronika drużyny obfituje w opisy i zdjęcia. Ciągłe nad sobą pracujemy, urozmaicamy formy pracy. Mamy tytuł Drużyny Sztandarowej. Uważam, że lepiej jest pracować w małej grupie, bo silniejsze są wówczas więzi łączące jej członków. Kiedy jest nas dużo, idziemy na masówkę. Kto wie, czy harcerstwo nie powinno być elitarnie. Wydaje mi się też, że dla instruktora najważniejsza jest funkcja drużynowego. Wtedy czuje się swoją przydatność, jest się naprawdę z młodzieżą. A w takiej szkole jak nasza funkcja komendanta szczepla wcale nie jest potrzebna.

Drużna Mietek uważa, że harcerstwo to wspaniała sprawa, ale nie można stać w miejscu, trzeba wprowadzać zmiany. Ponieważ wielu instruktorów jest tego samego zdania, z nadzieją czeka na zjazdowe obrady.

— Harcerzy nie musi być dużo — dodaje. — Najważniejsze, by trafiali do nas ci, którzy tego naprawdę chcą.

Próba sił

34 DH im. Floriana Marchniaka działa przy Szkole Podstawowej nr 4



żny, szczepla i kręgu instruktorskiego, do którego należą nauczyciele z dwóch głogowskich szkół. Jest już na emeryturze, ale przez kilka godzin w tygodniu, jak dawniej, uczy w Szkole Podstawowej w Głogowie.

— Do ZHP trafiłam w dość nietypowy sposób — kontynuuje drużna Jaworska. — Byłam w IV klasie podstawówki, kiedy przyjechał „druh” z ZMP. Powiedział, że trzeba założyć drużynę... harcerską. Po roku potrafił już śpiewać, robić zbiórki, a ja zostałam przyboczna. Może trudno w to uwierzyć, ale harcerstwo stało się moją pasją. Nie potrafiłabym się obyć bez dzieci wokół, szczególnie teraz, na emeryturze. Bywa, że druhenki przychodzą do mojego domu i proponują pomoc w przygotowaniu obładu. Ubolewam, kiedy drużyna odchodzi do szkoły średniej i kontakt się urywa. Zdarza się jednak, że ci, którzy odeszli, przychodzą na nasze zbiórki. Staram się, aby zajęcia były atrakcyjne. Śpiewamy, organizujemy spotkania. Utrzymujemy stały kontakt z miejscowym ZBoWiD-em. Opiękujemy się grobem milicjanta, który „zginął tragicznie w 1944 roku” w Nosocicach. Tyle o nim wiemy. W naszej szkole (kiedyś Nosocice były wsią, teraz jesteśmy w mieście) działa koło myśliwskie, razem z nim wędrujemy po lesie, zbieramy karmę dla zwierząt, umiemy rozróżniać ślady zwierząt na śniegu. Tradycją drużyny stały się biwaki w Lubiatowie, kończymy tam harcerski rok, nie wszyscy przecież jadą na obóz. Wtedy przyjmujemy nowych druhow.

Ciągle jeżdżę na obozy, tam można porównać drużyny, poznać ich całoroczną pracę. Myślę, że moja drużyna zasługuje na pochwałę, tytuł Drużyny Sztandarowej należał im się. Sama nie lubię być chwalona, ja po prostu pracuję.



PLEBISCYT I HARCERSTWO



ników, na oficjalnych uroczystościach. Tańczymy i śpiewamy dla górników z Lubina i hutników z Legnicy, zawsze są zadowoleni. Dzieci lubią się bawić, a przy okazji dają tyle radości oglądającym je dorosłym...

Maluchy bardzo lubią uśmiechniętą drużną Maruszcak, a ona skromnie mówi o swojej pracy. Czy można wielkimi słowami opisywać radość garstki dzieci, którym na wsi oferuje się tak niewiele? Ma być nowa szkoła, własna harcówka, ale nie będzie kina, basenu, wesołego miasteczka. Występy, rajdy, podchody i gry terenowe muszą im zastąpić inne atrakcje.

Nie mamy konkurencji

— Na obozy jeździłam nie będąc

i klasy. Dzięki dobrze przygotowanym przyboczny (syn i jego kolega), łatwiej jest mi pogodzić urzędowanie z rajdami i obozami; oni pomagają dostrzec i zrozumieć swoich rówieśników. Staram się być dla swoich wychowanków partnerem, mieć podobne zainteresowania, gram m. in. w tenisa. Razem ze mną do rozgrywek strzelniczych zakwalifikował się jeden z chłopców, oczywiście w innej grupie wiekowej.

Co robimy na zbiórkach? Nie silimy się na oryginalność, nie jesteśmy drużyną specjalnościową. Staramy się sumiennie i systematycznie wypełniać książkę pracy drużyny. Mieć dobry plan i realizować go to recepta na sukces.

Czym się możemy pochwalić? Zdobylismy tytuł Drużyny Pożarniczej, świetnie radzimy sobie w manewrach techniczno-obronnych, dbamy o szkołę i teren wokół niej. Doceniono nas. Dzięki wiadom oświatowym mamy



ga dzieci zrezygnowałam z funkcji komendanta hufca, nie zaprzestałam spotykać się z nimi. Nigdy nie przyszło mi to do głowy. Uczę klasy młodsze i najdłużej prowadziłam dru-

w Polkowicach. Drużynowy, drużna Robert Królkowski, mówi:

— Jestem w dziwnej sytuacji, pracę w harcerstwie zaproponowano mi, kiedy wróciłem z wojska. Wcześniej, krótko byłem w HSPS. Postanowiłem spróbować. Z czasem znalazłem wspólny język z harcerzami. Słuchałem ich po prostu. Mówili, że drużyna kojarzy im się ze szkołą, a szkoły nie lubią. Z zachwytem opowiadali sobie o nowoczesnym elektronicznym sprzęcie, muzyce i filmie. To była dla mnie wskazówka. Spróbowałem zainteresować ich aparatem fotograficznym. Nie jest to sprzęt rewelacyjny, ale frajda miała polegać na robieniu zdjęć od właściwego ustawienia aparatu do zajęć w cieniu. Trafiłem. Drużyna miała już swoją specjalność. Z czasem chętnych było tak wielu, że nie wystarczało sprzętu. Powstał zastęp „Reporterów”, dostęp do pracowni mają w każdej chwili, inni korzystają z niej również, ale na nieco innych zasadach. W szkole na stałe wisi fotogazetka „Aktualności”, a raz

Swobodna opieka

— Jeśli udział w plebiscycie jest wyróżnieniem, to jest to przede wszystkim zasługa młodzieży — mówi drużna Ilona Smok, komendantka szczepla przy II Liceum Ogólnokształcącym w Legnicy. — Sama nie zorientowałabym się, Oni potrafili pracować. Nie ma potrzeby ingerowania w zajęcia, które prowadzi i plan, który układają. Swoją rolę określilibym jako swobodną opiekę. Nie ma w naszych drużynach presji, przynusów.





34 DH im. Floriana Marciniaka
działa przy Szkole Podstawowej nr 4

PLEBISCYT HARCERCKI



A black and white portrait of a woman with dark, curly hair. She is wearing a dark jacket over a light-colored, patterned blouse. The image is grainy and has a high-contrast, halftone-like appearance.

A black and white portrait of a young woman with dark, wavy hair, smiling. She is wearing a dark jacket over a light-colored shirt. The background is a textured, mottled grey.



(Kupon konkursowy plebiscytu
harcerskiego zamieszczamy na
str. 2)



Tadeusz Olszewski.

Fot. J. Kosiński

Budzi mnie zimno, jest tak, jakbym nagi leżał na śniegu. Tymczasem ciasno opina mnie, zamknięty aż po brodzie, śpiwór. Cały się trzęsę, razem ze mną zdają się trząść ściany namiotu. Usta mam spalone gorączką, chcę pić. Gdzie jest Ewa? Mogłaby podać kubek wody lub puszkę fanty.

Ach, prawda, Ewy już nie ma. Odcyskuję świadomość, przypominam sobie przypiętą do plecaka kartkę. I nic, ani radości, ani żalu, ani wyrzutów sumienia, jedynie prosta konstatacja faktu, może jeszcze coś w rodzaju ulgi. I zaraz potem egoistyczna myśl, że nie ma mi kto pomóc. Jestem chory, z tego zdaje sobie sprawę aż nadto dobrze, wiem, że to lekkie porażenie słoneczne, gorączka będzie wysoka, ale nie potrwa długo, najgorsze przyjdzie za parę godzin, kiedy zaczną pękać pokrywające całą skórę pęcherze wypełnione surowiczym płynem, na co najlepszym lekarstwem są okłady z kwaśnego mleka. Zaraz, kiedy to było? Pięć czy może sześć lat temu.

Upalny sierpniowy dzień. Tatry ładne i przyjazne, bliskie jak własny oddech. Wyszędłem o mokrym od rosy świcie na Czerwone Wierchy, przed dziewiątą byłem już na Ciemniaku. Pustka, cisza, jak skrawe słońce i wielkie kępy pników w rozkwicie. Sam na sam z górami, bez ludzi. Siedziałem na szczycie może z godzinę, dopóki nie dostrzegłem pierwszych tego dnia turystów pnących się od Przełęczy Tomanowej. Dzień zapowiadał się upalny, krótkie tatrzańskie lato objawiło się w całej urodzie. Zastanawiałem się, jak wracać — czy przez Małą Łąkę, czy przez Kondratową. W obu wypadkach potrzebowałem na zejście trzech godzin. Co z resztą dnia? Włóczenie się po zatłoczonym Zakopanem? Wylegiwanie na góralskim wyniku w małym pokoiku wynajętym w Kościelisku? Na pewno nie. — To przecież ostatnie w tym sezonie dni mojego pobytu w górach — pomyślałem. — Niech więc nasycę się Tatrami po krańcowe zmęczenie, po największy zachwyt. Idę do Morskiego Oka — zdecydowałem.

Była to decyzja szaleńcza, ale miałem wtedy dwadzieścia dwa czy dwadzieścia trzy lata i nie istniało nic, co mogłoby mnie od niej odwieść. Obnażony do pasa, z koszulą zawiązaną na biodrach i nogawkami spodni zwiniętymi tuż pod kolanami, z chlebakiem, w którym miałem cienki sweter i tabliczkę czekolady, ruszyłem przed siebie. Przeskakiwałem przełęczki między Ciemniakiem i Krzesanicą, Krzesanicą i Małolącami, Małolącami i Kopą Kondracką. Do stacji na Kasprowym dotarłem bez zmęczenia. Przyszło ono później, kiedy w tłumie wczasowiczów, którzy wjechali tu kolejką, powoli posuwałem się w kierunku Swinicy. Na szczęście Przełęcz Liliowa stanowi swoistą granicę, w tym miejscu wczasowicze kończą „wspinaczkę” i zwracają do re-

stauracji na Kasprowym, na piwo i pamiątkowe zdjęcie. Parłem na Swinicę odważnie, wciąż wystawiony ku słońcu, spocony. Nie czułem upału, cały czas lekko wiało. Dalej i dalej. Zawrat, przejście pod Zamarłą Turnią, Dolina Pięciu Stawów. Odpoczynek i obiad dopiero w schronisku. Zjadłem byle jaki bigos, popilem herbatą, zrobiłem się ociężały, senny, posiedziałem chwilę nad Przednim Stawem, obejrzałem ramię otarte do krwi przez ramię chlebaka, zauważyłem drobne pęcherzyki na szczerwieniałej skórze. Jeszcze nie wiedziałem, co one znaczą. Kłopot był głównie z nogami, cholernie już bolały. Zrezygnowałem z planowanego wcześniej przejścia przez Szpiglasową, wybrałem drogę najkrótszą i najłatwiejszą — przez Swistówkę. I nie wytrzymałem.

Pod samą Swistówką, skąd do Morskiego Oka miałem najwyżej trzy kwadransy marszu, zszedłem ze ścieżki i ułożyłem się w koso-drzewinie. Siły opuściły mnie całkowicie. Chyba zasnąłem. Kiedy otworzyłem oczy, stał nade mną człowiek w tyrolskim kapelusiku, ze staromodnym plecakiem, i mówił coś, czego nie mogłem dokładnie zrozumieć. W końcu pojąłem, że każe mi wstać. Jakoś pozbierałem się, a mężczyzna w tyrolskim kape-

luszku od potu włosy, poruszyłem się, byłem bardzo osłabiony, nie chciało mi się wstawać, tyle tylko, że sięgnąłem po kanister i pociągnąłem parę łyków. Woda była ciepła, bez smaku. Ciało miałem jak z waty, język drewniany, a skóra pulsowała, szczyptała, bolała. Nie zastanawiałem się jednak nad dolegliwościami, nie przeszkadzały mi, wypełniała mnie tylko jedna myśl: Ewa wyjechała, jestem wolny. Próbowałem sobie wyobrazić, gdzie teraz może być — na atenu-skim lotnisku, w samolocie, a może już na Okęciu. Co myśli Ewa? Co czuje? Było mi to równie obojętne jak fakt, że zmarnowałem jej wakacje. Cienia żalu, śladu wyrzutów sumienia, a przecież powinny być. Tymczasem miałem tylko wszechogarniające uczucie ulgi. Szybko przestałem myśleć o Ewie. W pomarańczowym świetle pojawiła się twarz Jeffa.

Zaraz wstałem, Jeff, pójde do ciebie, umówiliśmy się przecież. Nie wiem, co będziemy robić, niewiele jest dla nas zajęć w Merihias, ale to nieważne. Wystarczy, że będziemy razem, nie musimy nawet nic mówić. Kiedy patrzę na ciebie, wszystko we mnie spokojnie, chaos przekształca się w klarowny ład. W twojej najważniejszej obec-

ności słowo listu, telegramu, rozmowy telefonicznej, wszystkiego, co musi nastąpić, kiedy rozdzieli nas przestrzeń, kiedy czas stanie się tylko czekaniem. Ale jeszcze nie wierzę w zimną logikę czasu i przestrzeni, ona jest poza mną, daleka i tak nie-rzeczywista, że aż nieprawdziwa.

Logika przestrzeni. Przecież będę musiał się jej poddać. Zostaniesz daleko, Jeff. A mnie wessie koszmarnie miasta, z którego niedawno uciekłem. Nie, nie uciekłem. Wyjechałem na wakacje i będę musiał być chętny wrócić. Jeszcze nie pora, by myśleć o powrocie. I dobrze.

Nie umiem wyobrazić sobie teraz swojego kraju, naprawdę nie obchodzi mnie, co się z nim dzieje, choć dobrze wiem, jak tam wszystko wygląda. Rejestrowałem na główki gazet, widziałem nadzieję bijącą z każdego słowa nieobscznego jeszcze od drukarskiej farby. Ale widziałem też nadzieję na twarzach ludzi i widziałem, jak zmieniają się te twarze, jak nadzieja przekształca się w żądze, żeby obalić, żeby zniszczyć, jak żądza przekształca się w nienawiść, jak posłuszni stają się pysznymi i na odwrót, jak wszystko, co wielkie w hasłach, deklaracjach i programach, karleje do prymitywnego odwetu na nazbyt wymagającym szefie, na współpracowniku, czasami nawet na przyjacielu, któremu powiodło się nieco lepiej. Odsuwałem się, stawałem na boku, nie chciałem w tym uczestniczyć. A to przecież dopiero początek i krzykacz będą krzyczeć jeszcze głośnie, i chaos będzie coraz większy, i ja coraz bardziej samotny, bo nie rozumiejący sensu tej walki na oskarżenia, lub rozumiejący jej bezsens, i ja pozbawiony nadziei, bo zbyt racjonalny i zbyt dobrze pamiętający, że wszystkie wcześniejsze zwycięstwa, a zawsze to były zwycięstwa, nigdy porażki, kończyły się powtórzeniem całego przedstawienia w parę lat później, tyle tylko, że w nieco zmienionych dekoracjach i z nieco innymi liderami w rolach głównych.

Pamiętam — godzina była wcześniejsza niż teraz, może czwarta, może piąta rano, słońce właśnie wschodziło i nie mogło się przebić przez niskie chmury gnane piekielnie zimnym, wcale nie majowym wiatrem. Wychodziłem, wychodziłem w dużej grupie, pijani, rozbawieni, objędzeni poza granice przyzwoitości szynkami z dzika, fososiami, kawiorami, opici polską wódką i francuskim koniakiem, tak, wychodziłem z reprezentacyjnej knajpy miasta S., gdzie odbywało się święto naszej „Gazety”. Pamiętam dobrze, bo było to niedawno, ledwie dwa lata temu, szliśmy lawą przez budzące się miasto, pobrzekiwaliśmy świeżo przypiętymi orderami — krzyżami zasługi i odznakami zasłużonych działaczy; rzeczywiście zasłużyliśmy się w trąbieniu o nieustającym sukcesie i zasłanialiśmy jego gliniane nogi własnymi gębami, z których frazes za frazesem toczył się łatwo, wypadł jak marynowany grzybek z ust pijanego — więc szliśmy całą rozwrzeszczaną hurmą z najlepszej knajpy miasta S. do najlepszego hotelu, żeby odpocząć po przebalowanej nocy i wyleczyć kaca. Przed sklepem mięsnym, droga wiodła obok takiego sklepu, stała kilkunastuosobowa kolejka zbieżnych kobiet, okutanych w chustki i szaliki, od środka nocy czekały na otwarcie tego rajy kielbasy zwyczajnej i mortadeli i czekać miały jeszcze wiele godzin, bo sklep otwierano dopiero o jedenastej. Któryś ze świeżo upieczonych kawalerów orderu takiego i siakiego potoczył pijanym wzrokiem po zmarnowanych kobiecinach i huknął na całą ulicę: — „Te przynajmniej swoich chłopów nie zdradzają, nie mają kiedy. Niech żyje socjalizm!” Odpowiedzieliśmy głośnym rechotem, dowcip był przedni, i chyba nikt nie zauważył, jak stwardniały twarze kobiet. Taki jest mój kraj, Jeff, i do niego będę wracał, kiedy skończą się moje i twoje wakacje.

(Dokończenie w następnym numerze)

W TWOJEJ, NAJWAŻNIEJSZEJ OBECNOŚCI

TADEUSZ OLSZEWSKI

lusiku wciąż coś mówił łamaną polszczyzną, coś opowiadał, od czasu do czasu rzucał jakieś pytanie, którego sensu domyślałem się i odpowiadałem mniej lub bardziej do rzeczy. I tak gadając, do dziś dokładnie nie wiem o czym, doprowadził mnie do Morskiego Oka i dalej jeszcze, do parkingu na Włosienicy. A potem długo coś tłumaczył kierowcy autobusu i prosił go, aż ten wreszcie, mimo braku miejsca, zgodził się mnie zabrać. I mężczyzna w tyrolskim kapelusiku upchnął mnie w tłumie wypinających autobus. Dobrze wiedział stary Słowak — bo był to Słowak — co robi. Zmarniałbym bez niego w koso-drzewinie pod Swistówką. A tak dotarłem, co prawda na ostatnich nogach, do swojego pokoiku na poddaszu góralskiej chałupy w Kościelisku. Babka Pitońka załadowała ręce na mój widok. I szybko zmieniła mnie do łóżka, przez całą noc zmieniała okłady z kwaśnego mleka, leczyła moją, poparzoną tatrzańskim słońcem, skórę, poita kwiatem lipowym i sokiem z malin.

Dreszcze wzmagają się, nikt mi tu nie pomoże, ani stary Słowak, ani babka Pitońka. Jestem sam ze swoim chorem, rozdygotanym ciałem. Wypelzłem ze śpiwora, wypatrzyłem plecak i znalazłem pudełeczko z bayerowską aspiryną, kupioną w Atenach z myślą o polskich zachlapanych listopadach i marcach. Popijam aspirynę wodą wprost z kanistra, szczykając mi zęby, latają ręce, woda cieknie po brodzie i spływa na piersi. Jakoś poszło. Teraz szybko na powrót do śpiwora. Jeszcze przez kilka minut trzęsę się cały, a wraz ze mną namiot. Później wszystko spokojnie, robi się miękko, ciepło, dobre. Zaspiałem znów.

Kiedy obudziłem się, namiot był wypełniony jasnopomarańczowym światłem, słońce musiało stać już wysoko. Dookoła cisza, żadnego ruchu, nic. Odgarnąłem z czoła

ze wszystkich map
giną granice państwowe i etnicz-
ne
ziemia staje się kulą
jasnozieloną i przezroczystą
cichną sztormy
głębiny oceanów tracą grozę
pustynie spływają rzekami

— kiedyś przeczytałem taki wiersz i zapamiętałem go dlatego, że nie rozumiałem, jak można myśleć w ten sposób o kimś drugim. A teraz zmienia się logika świata i moja własna logika. Nie powinienem być przecież tak spokojny, jak jestem, i to nie ze względu na Ewę. Ludzie rozstają się po to, żeby było im lepiej. Ewa odeszła i jest mi lepiej. Lżej. Nie czuję się już spętany, osaczony i ubezwłasnowolniony. Powiedziałem wczoraj: „jestem wolny” i tak rzeczywiście jest. Ale to wolność na krótką metę, bo teraz uzależniam się od ciebie. I od warunków, na które żaden z nas nie ma wpływu. Za kilka lub kilkanaście dni wrócimy do swoich krajów, zostaniemy rozdzieleni tysiącem kilometrów. I to powinno budzić niepokój, lęk, może nawet przerażenie. Lecz nie budzi, bo wciąż nie wierzę, że nadejdzie ten dzień, który jest równie pewny jak nasze istnienie w tej chwili i nasza śmierć w jakiejś, nieokreślonej jeszcze, przyszłości, więc nie wierzę, że nadejdzie ten dzień, kiedy w porcie lotniczym Hellinikon stanowią przy dwóch różnych stanowiskach odprawy, przy dwóch różnych taśmociągach z bagażami, przy dwóch różnych celnikach, a potem wsiadziemy do dwóch różnych samolotów i już nie będziemy mówić do siebie, ani milczeć razem, ani patrzeć na słońce zapadające w morze, na ruch fal, na drganie rozprężonego powietrza. W porcie lotniczym Hellinikon łagodny, bezosobowy głos zapowie w pewnym momencie: „Attention, please. Departuar to..., flight number...” i będzie to początek naszej tęsknoty, żalu, będzie to pierwsze

ZMIENIĆ WIELE, TWORZYĆ LEPIEJ

Rozmowa z **JOZEFEM NOWOROLEM**, dyrektorem
Jaworskiego Ośrodka Kultury

— Panie dyrektorze, czasy dla kultury ciężkie. Ale pan był przewidujący. Od trzech lat zmienili się jakby zasady funkcjonowania pana placówki, Jaworskiego Ośrodka Kultury.

— Zaczniemy od liczb. Od 1987 roku w Jaworskim Ośrodku Kultury pracuje 32 ludzi, w tym pracownicy dwu zakładów o charakterze rozrywkowo-kulturalnym, kawiarni „Piwnica Ratuszowa” i klubu rozrywkowego „Sylwia”. Tak więc obojętnie 8 pracowników merytorycznych, zajmujących się wyłącznie działalnością kulturalną, w Jaworskim Ośrodku Kultury i agendach z nim powiązanych pracują kelnerki, bufetowe, sprzątaczkę, szatniarę, kucharkę, pracownicy administracji, słowem, tworzy się coś w rodzaju kombinatu. Po prostu prowadzimy wielostronną działalność gospodarczo-kulturalną, czy raczej tak działamy, żeby stworzyć kulturze jak najlepsze warunki do działania. Zmieniliśmy model placówki kulturalnej.

— Czy to znaczy, że sami na siebie całkowicie zarabiacie?

— No, nie jest jeszcze tak dobrze. Niestety, bez budżetu płynącego z Funduszu Rozwoju Kultury byłoby kiepsko.

— A bez działalności gospodarczej?

— Ba, byłoby zupełnie źle. Trzeba łączyć źródła finansowania i dopiero potem wiązać jakoś koniec z końcem. To, co otrzymywaliśmy z Funduszu Rozwoju Kultury, starczyło nam zaledwie dotychczas na płace dla pracowników, i z tym też zresztą było ciężko, coś tam kapnęło jeszcze na środki higieniczne, na drobne zakupy, ale już na działalność merytoryczną, a więc na zasadniczy pion naszej działalności środków brakowało i coraz bardziej brakuje. Trzeba było głowować, zastanawiać się, jak pomóc sobie samemu. Obecnie otrzymaliśmy z Funduszu Rozwoju Kultury 24 miliony na rok 1989. I z tego zasadniczą część pójdzcie na etaty, na utrzymanie obiektu, na drobne remonty, naprawę sprzętu i konserwację. I znowu na działalność kulturalną, a więc na rzecz najważniejszą nie ma ani grosza.

— Jak więc Jaworski Ośrodek Kultury działa?

— Powiadam, musieliśmy na długo przed wielkim krzykiem, jakiego podniesiono wokół reformy, musieliśmy, powtarzam, podjąć starania o wypracowanie własnego budżetu, który by wspomógł działalność merytoryczną. Trzon dochodów na działalność kulturalną wypracowują nasze zakłady o charakterze rozrywkowo-kulturowym o których wspominałem, a więc kawiarnia i klub rozrywkowy. Dzięki temu, że uruchomiliśmy te dwa źródła zasilania, możemy co nieco zrobić w jaworskiej kulturze.

— Co możecie zrobić?

— Staramy się uwzględnić potrzeby lokalnego środowiska, czy

raczej lokalnych środowisk, bo przecież Jawor to i robotnicy, i urzędnicy, pracownicy administracji, nauczyciele, usługi, i inne zawody, a przede wszystkim młodzież. Staramy się, żeby każdy, kto do nas przychodzi, a czynimy starania, żeby przychodziło do nas jak najwięcej ludzi, staramy się więc, żeby każdy znalazł coś interesującego. Prowadzimy trzy grupy taneczne. I wydaje się nam, że taniec w Jaworze już coś znaczy, tutaj spotykają się pary najwyższej klasy z całego kraju. Mamy interesujący klub filmowy AKF „Credo”, pracują dwa zespoły teatralne, dwa zespoły muzyczne, ognisko plastyczne, mamy kursy nauki języków obcych, sekcję szachową i brydżową, dwa razy w miesiącu winien być teatr zawodowy, nieraz zdarza się, że tylko raz przyjeżdża, prowadzimy działalność imprezową.

— Na koniec zostawia pan Jaworskie Biesiady Literackie, już 10 w tym roku edycję.

— Naturalnie, cieszymy się, że możemy gościć pisarzy z wielu miast kraju, którzy polubili Jawor i tutejszych czytelników. Przyjeżdżają do nas chętnie tacy pisarze, jak Wiesław Myśliwski, Stanisław Srokowski, Józef Baran, Adam Ziemiński, Marian Pilot, Gerard Górnicki, Kazimierz Koszutecki, Stanisław Gostkowski, Janusz Termer, Janusz Koniusz, Marek Sołtysik, żeby wymienić tylko tych, których w tej chwili sobie przypominam. Poza tym pracujemy na rzecz turniejów tanecznych, ogólnopolskich i lokalnych, organizujemy zloty motocykli-weteranów szos...

— Słowem, mnóstwo działań i imprez.

— Dbamy, żeby mieszkańcy Jawora rozsmakowywali się w naszych propozycjach, choć równocześnie zdajemy sobie sprawę, że nie zaspokajamy wszystkich ambicji. I pewnie wiele jeszcze musimy zmienić, żeby pracować coraz lepiej, coraz sprawniej i z coraz bardziej atrakcyjnymi efektami. Wiemy, że nadchodzą czasy, w których trzeba będzie uwzględnić coraz bardziej różnorodne aspiracje społeczne, choć przyznaję, że od dawna w tym kierunku sterujemy naszą placówką. Mamy nadzieję, że nam się uda.

— Przewidywał więc pan narastające kłopoty finansowe. A równocześnie jakby uprzedzał potrzeby lokalnych środowisk. Czy tak?

— Staraliśmy się to czynić. A czy nam wyszło, czy nie, nie nam tylko sądzić.

— Jak pan przewiduje przyszłość w dziedzinie kultury, biorąc pod uwagę placówki państwowe? Wielkie zakłady pracy jakoś sobie poradzą ze swoimi bibliotekami czy domami kultury, bo to ich święty obowiązek. Ale co będzie z państwowymi placówkami?

— Wydaje mi się, że domy kultury winny prowadzić różnorodną działalność gospodarczą, menedżerską,

pomocniczą. Mogą się zajmować propagowaniem wideo, filmów, muszą zdobywać pieniądze, bo inaczej będzie coraz trudniej. Wyobrażamy sobie, że niektóre zespoły czy sekcje winny być odpłatne. Wiadomo, języki obce, ale też zespoły taneczne. Kto zechce się dobrze nauczyć tańczyć, winien za to zapłacić. To samo dotyczyć będzie wszelkich kursów i innych form dokształcania i zdobywania wiedzy. Myśl, nauka, winny być w cenie. Trzeba szanować ludzki umysł, ludzką myśl czy wytwór ludzkiej myśli.

— Słowem, za myślenie, za wiedzę trzeba drogo płacić.

— Tak. Za myślenie należy płacić, ale równocześnie wymagać od tych, którzy sprzedają własne myślenie, żeby to był produkt najlepszej klasy. Muszą więc być zatrudniani instruktorzy z talentem, znawcy przedmiotów, specjaliści i ci, którzy atrakcyjnie przekazują swoją wiedzę.

— Czy to znaczy, że wszystkie kółka zainteresowań będą odpłatne?

— Nie. Na przykład uważamy, że amatorski teatr winien być prowadzony przez placówkę nieodpłatnie. To samo dotyczy chóru.

— A więc jedne odpłatnie, inne nie?

— To zależy od danej placówki i jej potrzeb, aspiracji, możliwości. Nie schematycznego. Dalej, trzeba będzie wchodzić w spółki, tworzyć konta lokacyjne itp. itd.

— Nieźle. Nowe myślenie.

— Zgadza się, nowe.

— Ale jesteście placówką, która znajduje się w sieci przepisów, postanowień, artykułów prawnych.

— I to jest nasz problem. Potrzebny jest niezbędnie bank informacji prawnych, przepisów itp. Nowe zasady działania wymagają tego natychmiast.

— Staje się pan menedżerem, kulturalnym. Nowa jakość w pa-nu pracy?

— Bo ja wiem, czy nowa. Kultu-ra to w gruncie rzeczy tworzenie, a więc zawsze trzeba głową obra-cać.

— Co pan szykuje na rok 1990?

— Szykuję zlot ludzi, którzy no-szą nazwisko: Jaworski(a). Pra-gniemy spotkać wszystkich Jawor-skich w naszym JOK. Szykujemy konfrontacje filmowe i turnieje orkiestr dętych.

— A plany na potem?

— Marzy mi się półroczny urlop wypoczynkowy i sen o tym, że JOK został wyremontowany. Jeśli się sen spełni, będę musiał do 1992 roku wyremontować JOK. No i przy-gotować się solidnie do obchodów 750 rocznicy nadania praw miejskich miastu. Nadal też remontuje-my Zamek Piastowski.

— Życzę więc spełnienia snów.

Rozmawiał **ANDRZEJ WRZOS**

TOWARZYSKA KRONIKA KULTURALNA

W Jaworze odbył się w drugie połowie lutego I etap Grand Prix Jaworskiego Klubu Tanecznego. W turnieju wzięło udział 29 par tanecznych z 4 klubów: z Jeleniej Góry, Wrocławia, Lubina i Jawora. W poszczególnych kategoriach wygrały pary: do lat 10 — P. Grzywa i J. Walaszek z JKT, do lat 12 — M. Mierzwiński i R. Sadowski z MDK, do lat 14 — M. Zakrzewski i B. Jelonek z JKT. Zwycięzcom gratulujemy.

★
Pan Adam Woźniński z Jawora przesyła nam aforyzmy. Widzimy pewien postęp w wyrażaniu myśli, w skrócie i lapidarności sformułowań, ale nadal kręcimy nosem, czekamy na pełną precyzję i blask. Jako zachęte puszczamy takie oto rzeczy.

Z sumy zer można uczynić potęgę.

Wnętrza niektórych osób są zabytkowe.

Włożył maskę, żeby zachować twarz.

Nawet czasowi potrzebny jest odpoczynek.

No, właśnie. Jakbyśmy już gdzieś słyszeli te myśli. Tylko gdzie?! Hmmm!

★
Już chyba wspominaliśmy o pierwszym organizacyjnym i merytorycznym spotkaniu Klubu Literackiego w Lubinie. Prezesem klubu, jak wiadomo, został Ludwik Gadziński, nieustraszonego propagatora sztuki, literatury i kultury w ogóle. Mamy nadzieję, że pierwszy prezes włożył wiele wysiłku, żeby klub uniósł się na wyżyny godne jego członków. A trzeba powiedzieć, że na ostatnim spotkaniu w lutym Klub Literacki zgromadził bardzo wiele młodzieży wrażliwej i niebanalnej, sporo utalentowanych poetów i wielu miłośników sztuki. Interesującą dyskusję prowadził z adeptami pióra Adam Ziemiński, który wyjechał z Lubina pod dużym wrażeniem spotkania. Rzeczywiście, odbyła się ciekawa i ważna dyskusja o współczesnej literaturze. Zajmujące było to, że toczyła się ona dynamicznie, ale i w granicach dużej kultury. Tylko tak trzymać dalej! Prezesowi Gadzińskiemu dzielnie sekundują Andrzej Mularczyk i Cezary Strokosz. I ta trójka stanowi Radę Klubu. Najbliższe spotkanie, na które zapraszają organizatorzy, odbędzie się 30 marca, a więc dzisiaj, o godzinie 17.00 w Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki. Gośćmi spotkania będą dwaj warszawscy pisarze, Krzysztof Gąsiorowski i Tomasz Milkowski. Dojdzie pewnie do zderzenia racji krytyka i poety, a nade wszystko dojdzie do — jak sądzimy — ważnej konfrontacji członków klubu z przedstawicielami nieco (ba!) starszej generacji. Zachęcamy miłośników współczesnej poezji i prozy do udziału w spotkaniu z pisarzami, a w drugiej części spotkań odbędą się warsztaty twórcze i sprawy organizacyjne. Przypominamy, że wszelkie teksty kierowane do Klubu Literackiego należy składać w KMPiK w Lubinie. Zwycięzcę konkursu literackiego młodzieży szkół średnich w Legnicy mogą korzystać z działalności klubu.

★
Otrzymałmy wiadomość, że miano najlepszej książki roku przyznanej przez czytelników „Kultury” otrzymała powieść Stanisława Srokowskiego „REPATRIANCI”. Autor prosił o przekazanie wyrazów podziękowania tym wszystkim uczestnikom plebiscytu z naszego regionu, którzy oddali głos na jego książkę. Powieść ukazała się w „Czytelniku”, w Warszawie.

KORKIK



W numerze 48 „Polskiej Miedzi” z dnia 1 grudnia 1988 r. ukazał się artykuł poruszający sprawę wadliwego wykonawstwa tynków w budynkach mieszkalnych na osiedlu Piastów Śląskich w Głogowie. Z artykułu tego wynikało, iż w mieszkaniach na wymienionym osiedlu występują przypadki odpadania warstw tynku z płyt stropowych, co stanowi dużą uciążliwość dla lokatorów.

W przedmiotowej sprawie Prokuratura Rejonowa w Głogowie wszczęła śledztwo, w toku którego przesłuchano w charakterze świadków szereg osób reprezentujących zarówno inwe-

stora — Spółdzielnię Mieszkaniową „Nadodrże” w Głogowie, jak i wykonawcę — Głogowskie Przedsiębiorstwo Budowlane.

Jak ustalono, przypadki odpadania tynków z płyt stropowych zaczęły występować na terenie rejonu głogowskiego pod koniec lat 70., kiedy to wprowadzono do budowy osiedli mieszkaniowych nową wówczas technologię WK-70, która to technologia w swoim zamierzeniu nie przewidywała krycia płyt stropowych typowymi tynkami. W ówczesnym czasie ściany, jak i płyty stropowe w całości pokrywane były tapetami. Problem odpadania tynków zaczął występować, kiedy zrezygnowano z wykańczania mieszkań tapetami. Takie przypadki występowały na budowach osiedla Chrobry, II części osiedla Kopernik i obecnie na budowie osiedla Piastów.

Głogowskie Przedsiębiorstwo Budowlane analizując poszczególne przypadki podejmowało w porozumieniu ze Spółdzielnią Mieszkaniową w Głogowie próby ustalenia jednoznacznej przyczyny odpadania tynków z płyt stropowych, jednakże nie zdołano ustalić konkretnego powodu takiego stanu rzeczy. Analizując poszczególne przypadki ustalono jedynie, iż na powstałą sytuację wpływ mogą mieć następujące okoliczności:

1. wada technologii WK-70 polegająca na nadmiernym uginaniu się płyt stro-

powych, co powoduje rozciąganie połozonej warstwy tynku,

2. znaczna gładkość płyt wpływająca na małą przyczepność tynków,

3. możliwość pozostawiania na płytach części płynów adhezyjnych używanych przy produkcji płyt betonowych do zapobieżenia przyklejania się betonu do metalowych form,

4. wykonanie znacznej części robót tynkarskich w niesprzyjających warunkach atmosferycznych (okres zimowy) wynikające z konieczności wykonania rocznych planów budownictwa mieszkaniowego, powiązane ze skróceniem cyklu realizacji budynków średnio o połowę spowodowanego 3-letnim opóźnieniem w przekazywaniu terenów pod budowę os. Piastów, zła jakość używanego tynku i niedbałe wykonywanie robót tynkarskich.

Ustosunkowując się do poszczególnych przyczyn należy stwierdzić, iż okoliczność podana w pkt. 1 jest niezależna od wykonawcy i wynika z samej, opracowanej na szczeblu centralnym technologii, stosowanej zresztą w całym kraju. To samo dotyczy przyczyny opisanej w pkt. 2. Gładkość

produkowanych płyt wynika z technologii ich produkcji. Pozostawianie na niektórych płytach pewnych ilości płynów adhezyjnych jest przy obecnie stosowanej technologii nie do uniknięcia, albowiem płyn ten dozuje pracownik obsługujący formy i może się zdarzyć, iż w pewnych miejscach pozostanie więcej substancji (pkt 3).

Jeżeli chodzi o wykonanie robót tynkarskich w okresie zimowym (pkt 4), nie można jednoznacznie uznać, iż jest to wyłączna przyczyna odpadania tynków, albowiem przypadki takie miały miejsce również w budynkach wykańczanych w okresie wiosennym, czy letnim, przy sprzyjających warunkach atmosferycznych. Nadto z zeznań inspektorów nadzoru, jak również z przeglądów dzienników budów wynika, iż do budynków wykańczanych w okresie zimowym, w których wystąpiły przypadki odpadania tynków, było w tym czasie doprowadzone ogrzewanie i prace tynkarskie wykonywano w temperaturach plusowych.

Odnosnie jakości używanego materiału, pracownicy laboratorium GPB dokonywali organoleptycznych badań składników zaprawy i nie stwierdzono zaniżenia jakości tych składników. Jednocześnie prowadzono kontrolę warunków wykonywania robót tynkarskich i nie stwierdzono odstępstw. Nadto ustalono, iż przypadki odpadania tynków nie występują na terenie pracy określonej jednej brygady tyn-

karskiej, ale mają miejsce w budynkach tynkowanych przez różne brygady, co eliminuje możliwość uznania za przyczynę odpadania tynków wadliwej pracy określonych osób

Jedyną możliwością jednoznacznego ustalenia konkretnej przyczyny odpadania tynków byłoby przeprowadzenie badań naukowych o charakterze modelowym przez wyspecjalizowane jednostki typu politechnika lub Instytut Techniki Budowlanej, jednakże koszt takich badań wahałby się w granicach kilkunastu milionów złotych, co z ekonomicznego punktu widzenia wydaje się nieuzasadnione.

Niemożliwość ustalenia jednoznacznej przyczyny odpadania tynków z płyt stropowych uniemożliwia jednocześnie ustalenie ewentualnych osób winnych niedopatrzeń, uchybień, a tym samym jednoznaczne przyjęcie, iż wskutek działań określonych osób zostało popełnione przestępstwo.

Kompleksowy charakter przyczyn odpadania tynków pozwala jedynie na poszukiwanie możliwości zmian w technologii wykonywania robót tynkarskich czy też całkowite wyeliminowa-

nie tynków z budynków wykonywanych technologią WK-70. Takie działania podjęło obecnie Głogowskie Przedsiębiorstwo Budowlane, które planuje całkowite odstąpienie od wykonywania tynków w budownictwie wielkopłytowym i zastąpienie ich tzw. wyprawkami tynkarskimi — cienkimi warstwami o grubości 2-4 mm rozproszonymi na płytach, a zawierającymi w swym składzie środki klejące, gwarantujące dobrą przyczepność do płyt. Technologie te są obecnie w trakcie opracowywania i w 1989 r. tradycyjne tynki znikną z budynków oddawanych na osiedlu Piastów w Głogowie.

Poparciem zasadności zmiany technologii jest fakt, iż brygady tynkarskie na os. Piastów w Głogowie wykonywały te same prace tynkarskie na budowach w Chocianowie czy Polkowicach, gdzie stosowana jest inna technologia niż WK-70 i tam problem odpadania tynków nie występował i nie występuje.

Mając na uwadze powyższe ustalenia należy stwierdzić, iż w przedmiotowej sprawie brak jest okoliczności uzasadniających twierdzenie, iż zostało popełnione przestępstwo i dlatego śledztwo należało umorzyć wobec braku dostatecznych dowodów zaistniałego przestępstwa.

Wiceprokurator
Prokuratury Rejonowej
WITOLD MAJKA

ZUS informuje

Ważne dla zakładów pracy

Jak informuje ZUS, z dniem 1 stycznia 1989 r. weszło w życie rozporządzenie ministra zdrowia i opieki społecznej z dnia 21 grudnia 1988 r. w sprawie orzekania o czasowej niezdolności do pracy (Dz.U. nr 42 z 1988 r.). W związku z tym należy wyjaśnić pewne zagadnienia istotne dla zakładów pracy.

W myśl tego rozporządzenia lekarzem wydającym orzeczenie przez cały okres niezdolności do pracy jest lekarz prowadzący leczenie. Lekarz ten wydaje również orzeczenie o stanie zdrowia pracownika i wpisuje je na

druku Z-21 (wniosek w sprawie przedłużenia wypłaty zasiłku chorobowego na okres ponad 6 lub 9 miesięcy). Stanowi to podstawę do przedłużenia okresu zasiłkowego przez zakłady pracy i oddział ZUS. Do czasu wydania nowego druku Z-21 w sprawach o przedłużeniu okresu zasiłkowego o dalsze 3 miesiące należy stosować druki Z-21 w aktualnej formie, wypełniając druk tylko w pierwszej i drugiej części z pominięciem trzeciej dotyczącej orzeczenia komisji lekarskiej.

Rozporządzenie określa również sposób postępowania lekarza leczącego w stosunku do pracownika, który nie stosuje się do zaleceń lekarskich lub w inny sposób uniemożliwia leczenie. W sytuacji, gdy lekarz leczący dokona na zaświadczeniu lekarskim wpl-

su o niestosowaniu się przez pracownika do wskazań lekarskich, zakład pracy winien zastosować sankcje określone w art. 18 i 19 ustawy z dnia 17 grudnia 1974 r. o świadczeniach pieniężnych z ubezpieczenia społecznego w razie choroby i macierzyństwa (tekst jednolity Dz.U. z 1983 r. nr 30, poz. 143 z późniejszymi zmianami).

Rozporządzenie nie zawiera przepisu o nieorzekaniu o czasowej niezdolności do pracy z powodu sprawowania opieki nad chronicznie chorymi. W związku z tym w sprawach dotyczących zasiłku opiekuńczego należy uznawać wszystkie zaświadczenia lekarskie, w tym również z tytułu opieki nad przewlekłe chorymi.

Rozporządzenie powołane na wstępie należy uwzględniać stosując instrukcję ZUS z dnia 6 lipca 1983 r. w sprawie świadczeń pieniężnych z ubezpieczenia społecznego w razie choroby i macierzyństwa (Dz.U. nr 6, poz. 19 z późniejszymi zmianami) — do czasu jej zmiany.

Wszelkie wątpliwości można wyjaśnić w zlotoryjskim Oddziale ZUS, tel. 788 lub 789 wew. 214.

Z NOTESU MILICYJNEGO

● 15.03 w Chojnowie nieznani sprawcy włamali się do księgarni skradli 40 kasety magnetofonowych, 10 kasety wideo, 3 tomy encyklopedii oraz kasety magnetofonowe z nagrańami. Straty wyniosły ponad 1,3 mln zł.

● w Głogowie Sławomir M. i Piotr A. w restauracji „Kameralna” ukradli portfel z zawartością 40 tys. zł na szkodę Jana B. Sprawców zatrzymano do dyspozycji prokuratora

● 16.03 w Legnicy zatrzymano Aleksandra M. i Krzysztofa O. uciekinierów z Zakładu Poprawczego w Jerzmanicach Zdroju, którzy 15.03 usiłowali włamać się do sklepu PZG w Złotoryi. Przy zatrzymanym ujawniono szereg przedmiotów pochodzących z innych kradzieży na szkodę obywateli z woj. legnickiego

● w Legnicy nieznani sprawcy włamali się do mieszkania Adama B. Łupem padło 200 tys. zł, 800 marek RFN, 15 dol. USA, złota biżuteria, aparaty fotograficzne oraz o-dzież

● w Głogowie z parkingu przy ul. Perseusza skradziono wartburga wartości 3 mln zł na szkodę Jana S.

● w Lubinie w wyniku nagłego wejścia na jezdnię został potrącony przez samochód zastawa 5-letni Dariusz G. Nieleżni doznał licznych obrażeń ciała i przebywa w szpitalu

● na stacji PKP w Miłkowiec pociąg potrącił Tadeusza B., który doznał obcięcia lewej stopy i ogólnych obrażeń. Przyczyną było nagłe wejście pieszego na torowisko pod nadjeżdżający pociąg

● w hotelu „Cuprum” w Legnicy zatrzymano Krzysztofa H. i Romualda M., mieszkańców Kalisza, którzy z niewiadomych przyczyn wtargnęli do jednego z pokoi hotelowych i grozili brzytwą zamieszkującej w nim Marii G.

● 17.03 w Polkowicach w wyniku nagłego wbiegnięcia na jezdnię została potrącona przez fiata 1260 siedmioletnia Barbara S. Nieleżni doznała ciężkich obrażeń ciała

● 18.03 w Lubinie włamano się do hali produkcyjnej wędlin Zakładu Przetwórstwa Mięsnego. Skradziono 69 kg szynki wołowej, 30 kg polędwicy, 24 kg baleronu i 5 kg kiełbasy

● w Głogowie zatrzymano dwóch nieleżnych sprawców włamań. Okradli oni niedawno dwa mieszkania w tym mieście, wartość łupów wyniosła 1,2 mln zł. Skradzione przedmioty w większości odzyskano

● na dworcu PKP w Legnicy zatrzymano Andrzeja B., który usiłował ukraść torbę podróżną jednemu z pasażerów.

● 19.03 w okolicy m. Chełm gm. Rudna spaliło się 1,5 ha lasu. Straty wynoszą ponad 2 mln zł

● w Jaworze Henryk K. ukradł w parku Miejskim kurtkę dżinsową na szkodę 14-letniej Agnieszki K.

● w Legnicy włamano się do pomieszczeń biurowych na budowie szpitala. Skradziono radio

● w Lubinie kilku młodych mężczyzn pobito nietrzeźwego Wiesława B. Pobitemu ukradli ponad 5 tys. zł.

KONCERT WIELKANOCNY

Wprawdzie niektórzy kibice byli trochę zawiedzeni, iż piłkarze „Zagłębia” wygrali z „Chemikiem” Policie jedynie 3:1 i zainkasowali „tylko” dwa punkty, a powszechnie oczekiwano pogromu gości, to jednak sobotni występ lidera na GOS-ie musiał zadowolić nawet najwybredniejszych koneserów futbolu.

Lubinianie, którym w I połowie przyszło grać pod wiatr, rozpoczęli szturm na bramkę przeciwnika od pierwszej minuty i trwał on przez 70 minut. Pierwszy gol padł już w 9 min., a zdobył go głową Marek Godlewski. Wynik na 2:0 podwyższył Dariusz Marciniak, którego główka przelobowała gołkipera gości. Pierwsza część meczu została przez team Stanisława Świerka zagrana koncertowo. Oglądaliśmy szybkie i składne akcje zespołowe, solowe rajdy i popisy techniczne Szewczyka i Zejera, długie, krzyżowe podania i miękkie wrzutki na pole karne, strzały z bliska i daleka oraz główki Kudyby, Marciniaka, Ptaka, Godlewskiego i Kujawy, które wzbudzały raz po raz aplauz na widowni, a przerażenie w szeregach rywali, którym na

plus zapisać trzeba jednak to, iż nie murowali bramki.

O przynajmniej wręcz przeważnie gospodarzy świadczy najmowniej fakt, iż w ciągu 45 minut stworzyli 21 groźnych sytuacji, z których każda „pachniała” golem. Tymczasem „chemicy” przedarli się pierwszy raz na przedpole bramki Koszarskiego w 21 min., a pierwszy groźniejszy strzał został oddany przez nich w 15 min. później.

Wydało się, iż w II części meczu, gdy „Zagłębiu” wiatr wiał w plecy, rozwiąże się worek z kolejnymi bramkami. Złazłszy z napór lubinian rósł z minuty na minutę. Ale uderzenia naszych napastników, pomocników, a nawet obrońców albo mijaly minimalnie bramkę, albo stawały się lupem dobrze usposobionego bramkarza Polke, Krzysztofa Kleina. Gdy w 61 minucie leżał bezradnie na ziemi, zdawało się, iż Zbigniew Szewczyk zdobędzie niechybnie trzeciego gola. Tak się, niestety, nie stało, bo piłka trafiła w słupek. A dobitka Janusza Kudyby była też niecelna.

Koło 70 minuty do gry gospodarzy wkradła się niefrasobliwość. Jedno z ich niecelnych podań przechwycili rywale, uruchomili szybkiego Bajdańskiego, który w 77 minucie umieścił piłkę w bramce Koszarskiego.

Ani strata „głupiego” gola, ani gwizdy części publiczności (łaska kibiców na pstrym koniu jeździ) nie deprymują „zagłębiaków”. Ruszają z animuszem do natarcia. W 82 minucie, po popisowej akcji naszego zespołu, Eugeniusz Ptak zdobywa filmową bramkę. Bliski strzelenia kolejnego gola był małutki Baziuk, który o mało co nie wygrał powietrznego pojedynku z wysokim Kleinem.

Cieszą dwa punkty, ale jeszcze bardziej mądra i efektowna gra jedenastki z Lubina, która swoją postawą sprawiła swoim miłośnikom piękny świąteczny prezent. Nie wymagajmy jednak od naszych pupili tylko zwycięstw za trzy punkty, bo przecież ich rywale nie są przeciwnikami papierowymi. W drużynie lubińskiej, która grała w składzie: Krzysztof Koszarski, Jarosław Chwaliszewski, Romuald Kujawa, Zdzisław Pie-

trzykowski, Marek Godlewski, Zbigniew Szewczyk, Andrzej Wójcik, Adam Zejer, Eugeniusz Ptak, Janusz Kudyba (83 min Dariusz Baziuk). Dariusz Marciniak, nie było słabych punktów. Na wyróżnienie zasłużyli Wójcik, Szewczyk, Zejer, Ptak (coraz lepszy w roli rozgrywającego), Godlewski i Marciniak.

J.K.

Ze zmianą szczęściem zainaugurowały wiosenną rundę III-ligi. Nasze zespoły naszego regionu. Lider tabeli legnicka Miedź uległa w derbowym pojedynku Stali w Chocianowie 1:2 (1:0). Bramki dla gospodarzy zdobyli Chimik i Pold, a dla Miedzi Walowski. Chrobrzy pokonał wicelidera, wałbrzyską Victorię 3:1 (1:1). Bramki dla gospodarzy zdobyli: Gałka, Prokop i Dyba. Natomiast Górnik Polkowice przegrał na wyjeździe z Ostrovia 0:1 (0:0).

W tabeli prowadzi Miedź — 25 pkt., przed Victorią — 23 pkt. Chrobrzy zajmuje 7 miejsce — 15 pkt., a Górnik 12 pozycję z dorobkiem 10 pkt.



Fot. Cz. Baka

W INTERESIE KLUBÓW i PIŁKARSTWA

Z BRONISŁAWEM MICHALISZYNEM, przewodniczącym Wydziału Ligi PZPN rozmawia Janusz Dobrzański

rej gospodarzem jest „Zagłębie” Lubin, będziemy omawiali i przygotowywali nowelizację ustawy o kulturze fizycznej, która w wielu przypadkach nie tylko przeszkadza w pracy, ale wręcz zmusza kluby do balansowania na granicy legalizmu. Jest to dokument, który się przeżył i zupełnie nie przystaje do głęboko zreformowanych realiów życia gospodarczego.

— Rozumiem, że będziecie się zajmować głównie tymi przepisami, które dotyczą piłkarstwa. Proszę powiedzieć, czym konkretnie.

— Konkretnie całym kompleksem spraw związanych z reorganizacją ligi, z wprowadzeniem piłkarstwa zawodowego, z transferami. Ja wymieniałem tylko zagadnienia kierunkowe, a przecież w każdym z nich jest mnóstwo bardzo istotnych drobiazgów. Na przykład kolega z „Lecha” podniósł kwestię stypendiów. Stawki zostały ustalone dwa lata temu, co przy galopującej inflacji jest przyczyną powstawania „złej krwi”. Zawodnicy żądają ich podniesienia, działacze nie mogą tego zrobić, bo mają na przeszkodzie przepisy. Takich patowych sytuacji jest więcej. Albo ważny piłkarstwo zawodowe. To się tylko tak łatwo mówi: zrobimy profesjonalizm. Ale aby ten profesjonalizm wprowadzić, trzeba uregulować mnóstwo kwestii szczegółowych. Choćby taką, żeby do rejestru zawodów w Polsce wpisać zawodówkę. To pociąga za sobą inne regulacje prawne. Powiedzmy, układ zbiorowy pracy piłkarzy, sprawę zrzeszania się w związki zawodowe, status ekonomiczny klubów zawodowych, z czym wiąże się np. system podatkowy albo instytucja sponsora. To wszystko wymaga dokładnego opracowania, aby powstał

prosty i jasny kodeks polskiego piłkarstwa, wolny od wad, jakie mają przepisy obowiązujące obecnie.

My jesteśmy zwolennikami pełnej samodzielności i samorządności zawodowych klubów piłkarskich i dlatego chcemy wypracować wszystkie narzędzia nakazowo-rozdziałowe. Klub musi mieć pełną swobodę w wydawaniu zarobionych przez siebie pieniędzy. Pewnym ograniczeniom powinny podlegać sposoby i zasady wydawania pieniędzy z budżetu państwa. Ale tu też jesteśmy zwolennikami prostoty. Chcemy, aby przepisy mówiły, na co nie wolno wydawać pieniędzy, nie zaś, na co wolno, bo wtedy zrobiliby się długą listą z całym „ogonem” odsyłaczy. Naszym zdaniem — i tak postawimy wniosek — powinny obowiązywać zakazy wydawania budżetowych pieniędzy np. na transfery, premie, nagrody.

— Jaki jest wasz stosunek do obecnie obowiązujących przepisów transferowych?

— Jesteśmy za utrzymaniem dotychczasowych zasad, bo lista transferowa wprowadziła pewien elementarny ład w przechodzeniu piłkarzy z klubu do klubu. Oczywiście, obecne przepisy również wymagają nowelizacji, ale chcemy to zrobić dopiero po wprowadzeniu zawodowego piłkarstwa. Przy okazji pragnę oświadczyć, że zamierzamy nie tylko utrzymać, ale rozwijać instytucję „wypożyczeń”. Po rocznym eksperymencie można powiedzieć, że się ten model sprawdza. Kondycja polskiego piłkarstwa nie jest najlepsza, w klubach jest za mało dobrych piłkarzy. Bywają jednak takie, które dysponują „długą ławą” i wielu utalentowanych, dobrze wyszkolonych piłkarzy „grzeje” tę ławę, marnując czas i umieję-

tności. Kiedy się ich wypożycza do innych klubów, wszyscy na tym zyskują. Wprawdzie takich przypadków było w I i II lidze łącznie tylko sześć, ale sądzimy, że ta forma będzie się rozwijać. W każdym razie zrobiliśmy dobry początek.

— Czy zechciałby pan uchylić rąbka tajemnicy i opowiedzieć, jak będzie zorganizowane polskie zawodowe piłkarstwo?

— Na tak postawione pytanie nie mogę odpowiedzieć, albowiem my sami nie sprecyzowaliśmy tego modelu do końca. Nie jest to takie proste i — jak powiedziałem wcześniej — wymaga uregulowania wielu kwestii prawnych, a w wielu przypadkach będzie to robota prekursorska. Generalnie rzecz biorąc głównym hamulcem jest tu obowiązujący obecnie kodeks pracy. Nie ma w nim takiego pojęcia, jak sport zawodowy, nie ma więc nic, co regulowałoby wykonywanie zawodu piłkarza. Trzeba więc zacząć od rzeczy elementarnych i opracować np. kryteria wydawania zawodowych licencji. Ktoś przecież, na jakiejś podstawie, musi orzekać, że ktoś jest piłkarzem. Jakie warunki trzeba spełnić, aby zostać zawodowcem. Trzeba opracować status trenera, sprecyzować zasady zawierania umów z zawodowymi klubami. Trzeba odpowiedzieć na pytanie, ile ma zarabiał trener i za co mu płacić. Jak wynagradzać zawodników. Wreszcie należy opracować status zawodowego klubu piłkarskiego i cały pakiet przepisów regulujących gospodarkę ekonomiczno-finansową. Przejście na zawodowy futbol wymaga więc o-

(Dokończenie na str. 14)

● Nazwa Wydziału Ligi kojarzy się przeciętnemu kibicowi z czymś tajemniczym, wręcz mistycznym...

— Dlaczego?

— Liczę, że pan mi to wyjaśni. Nie jest dziełem przypadku, że każdy klub, który ma być gospodarzem sesji Wydziału Ligi, przygotowuje się do tego bardzo pieczołowicie, wręcz pedantycznie.

— Co do przygotowań, myślę, że wynika to ze staropolskiej gościnności. Co do reszty, to Wydział Ligi jest organem społecznym, złożonym z przedstawicieli klubów I i II ligi piłkarskiej, a zajmuje się — najogólniej mówiąc — pilnowaniem interesów klubowego piłkarstwa. Waszym przedstawicielem w Wydziale Ligi jest pan dyrektor Edmund Halamski.

● Obrona interesów to bardzo szerokie i dość nieprecyzyjne pojęcie. Prosiłbym o kilka konkretnych przykładów.

— Ta obrona polega na tym, że jako działacze podstawowego szczebla, znający na wylot realia klubowej piłki nożnej, wiemy najlepiej co zrobić, aby poprawić warunki funkcjonowania klubów. To właśnie nasz wydział jest autorem wniosków i motorem nowelizacji ustaw i przepisów, które się przeżyły i często są hamulcem utrudniającym pracę w klubach. Dzisiaj, na sesji, któ-



A JEDNAK SIĘ ODBĘDZIE!

Z powodu niesprzyjających warunków śniegowych trzykrotnie przekładano termin tegorocznej spartakiady zimowej KGHM, aby ją wreszcie odwołać.

Decyzja ta nie spotkała się z aprobatą kilku zakładowych ekip, które w poszukiwaniu śniegu penetrowały wyciągi i partie Karkonoszy, Gór Orlickich, Masywu Śnieżnika i nawet Beskidu Śląskiego przebywając tam na zgrupowaniach. W tej sytuacji podjęto rozmowy z jedynym w Polsce producentem urządzeń do wytwarzania sztucznego śniegu — Świdnicką Fabryką Urządzeń Przemysłowych od trzech lat z powodzeniem stosującą je

na stoku przy własnym wyciągu w Rzecze.

Jak nas poinformował wczoraj p. Ryszard Długosz (szef sportu i turystyki „Zanamu”) XV Zimowa Spartakiada KGHM jednak się odbędzie i to już w najbliższą sobotę 1 kwietnia. Slalom gigant rozegrany zostanie na wspomnianym stoku SFUP w Rzecze, a narciarskie konkurencje biegowe na trasach Biegu Gwarków w Andrzejkówce. Początek zawodów przewidziano na godz. 9.00.

A oto kilka szczegółów na temat tej frapującej wiadomości. O ile przygotowanie stoku do zawodów ze względu na zamontowane przy nim urządzenia do wytwarzania śniegu nie nasłuchają większych kłopotów, o tyle zrobienie tras biegowych w Andrzejkówce, choć technicznie nieskomplikowane wymagałoby znacznych nakładów finansowych, zaangażowania ciężkiego sprzętu i sporego potencjału siły roboczej.

Zminimalizowanie kosztów tego przedsięwzięcia skłoniło organizatorów

do zwrócenia się o pomoc w tej sprawie do znanego z oryginalnych pomysłów, dobrego ducha zagłębiowskiego sportu mgr. inż. Henryka Kruglińskiego — dyrektora OSIR w Lubinie oraz słynnego przed laty konstruktora i wykonawcy kilku wspaniałych kładek nad Sanem mgr. inż. Kazimierza Gałajdy. I tym właśnie ludziom zawdzięczać będziemy odbycie kombinackiej imprezy. Trudny problem transportu i rozrzutu śniegu rozwiązali oni wykorzystując wycofane z eksploatacji kopalniane taśmociągi ułożone na kilkunastu rolkach i wprowadzone w ruch przez dwa średniej mocy ciągniki, z których na platformie jednego umieszczono słupowe urządzenie z zainstalowanym do niego, po drobnych przeróbkach, rolniczym rozrzućnikiem. Całość uzupełnia wóz strażacki R-7 z wodą. Próba wypadła rewelacyjnie. Powstał tor szerokości prawie 5 m z pokrywą śnieżną grubości 25–30 cm.

Na spartakiadę przygotowana została pętla 5 km długości. Drobna ko-

smetyka toru wykonana zostanie przez brygadę współpracującego z Zakładem Transportu zakładu penitencjarnego, dzięki życzliwej pomocy mgr. Jana Pawlaka, skądinąd znanego działacza sekcji piłki ręcznej kobiet Zagłębia Lubin.

Pomysł Kruglińskiego—Gałajdy wzbudził duże zainteresowanie wśród organizatorów narciarskich imprez biegowych. I trudno się temu dziwić, bowiem pozwala on na niezależenie się od kaprysów aury. Chęć jego kupna zgłosił już uczestniczący w pierwszych próbach organizatorzy Biegu Gwarków i Biegu Jaćwingów. Napływają dalsze zgłoszenia.

Po dopracowaniu projektu, opatentowaniu i wdrożeniu do produkcji może stać się on poważnym źródłem zysków, być może także dewizowych. Gratulujemy.

Narciarzom natomiast życzymy udanych zjazdów na stoku i trafionego doboru smarów na trasach biegowych.

(wg)



● Przekrojoną cebulę a także zieloną pietruszkę, szczypiorek, rzodkiewki, doskonale przechowuje się w lodówce w małym zakreślonym stoiczku (bez wody). ● Włoszczyznę przed umieszczeniem jej w lodówce trzeba ciasno owinać papie-

rem i włożyć do woreczka foliowego. ● Zmechaczone tkaniny i dzianiny z domieszką włókna sztucznego można pozbawić tych supełków pocierając je delikatnie drobnym pumeksem. ● Są osoby którym odcierają się wewnętrzne strony ud. Zwłaszcza latem, w czasie upałów. Przy braku odpowiedniej bielizny jakimś rozwiązaniem jest noszenie cienkich starych rajstop, uciętych nad kolanem. ● By uniknąć „wylażenia” zacieków po zalaniu mieszkania trzeba płamy zamalować kilkakrotnie farbą emulsyjną (bia-

łą) rozcieńczoną wodą. Rada jest skuteczna dla mieszkań suchych, bez grzyba. ● Zamiast marnować energię na szukanie bezskutecznej nawilżacza powietrza znacznie lepiej jest użyć ją na zainstalowanie akwarium, które dekoruje wnętrze, przyciąga uwagę (zwłaszcza dzieci), a także bardzo korzystnie zmienia mikroklimat pomieszczenia. Im większy zbiornik, tym łatwiejszy w prowadzeniu. Tylko — uwaga! — duże akwarium wymaga solidnej podstawy, nie może stać na regale, bo nie wytrzyma on

ciężaru. ● Prócz akwarium, a nawet w ostateczności zamiast, można użyć do nawilżania powietrza, plastikowego opryskiwacza ręcznego (do nabycia w sklepach ogrodniczych lub gospodarstwa domowego np. firmy „Pilmel” lub „Chemipol”). Wodę rozpyla się na rośliny, oraz na zasłony, kaloryfery, dywany. ● Przy kłopotach z oddychaniem przez nos, dobrze jest trzymać blisko ust i nosa wierzchołek pędu geranium.



ŚLONE PALUSZKI

30 dag mąki, 3 dag drożdży, 10 dag masła (lub margaryny), 1 jajko, 4 łyżki śmietany, sól, 5 dag uartego sera żółtego lub 2 łyżeczki kminku, gruba sol, mleko. Mą-

kę przesiać, dodać rozkruszone drożdże i masło. Posiekać nożem tak, aby powstały drobne grudki. Wbić do ciasta jajko dodając również połowę śmietany. Zarobić ciasto nożem a następnie zagnieść szybko ręką. W razie potrzeby dodać resztę śmietany, lekko posolić, owinać folią i pozostawić w chłodzie co najmniej na 2 godziny. Ciasto rozwałkować na grubość około 3/4 cm. Pokroić na paski szerokości 1 cm i długości 8–10 cm. Każdy paluszek zanurzyć lekko w mleku, a następnie w serze lub kminku z

solą. Ułożyć na lekko natłuszczonej blasze i wstawić do nagrzanego piekarnika. Upiec rumieniąc na jasnożółty kolor.

ZRAZY CIEŁĘCE

50 dag cielęciny bez kości, mąka, smalec, czerwona mielona papryka, kostka rosółowa, duża cebula, łyżka koncentratu pomidorowego, pół szklanki kwaśnej śmietany, sól, pieprz. Mięso umyć i pokroić w poprzek włókien na niewielkie plasterki, usuwając błony i większe żyłki. Zbić lekko tłuczkiem, posy-

pać solą i pieprzem, obtaczać w mące i kłaść na rozgrzaną na patelni smalec. Silnie żrumienić z obu stron i przełożyć do rondelka. Na pozostałym tłuszczu przysmażyć pokrojoną w półplasterki cebulę i też włożyć do rondla. Podlać niewielką ilością wody z dodatkiem kostki rosółowej. Do mięsnego mięsa dodać koncentrat i wysypać dość sporo papryki. Gdy będzie gotowe, zalać śmietaną i raz zagotować. Podawać z dodatkiem kluseczek z ciasta francuskiego. I koniecznie jakaś surówka.



Święta mamy za sobą, ale życie towarzyskie kwitnie! Kilka tygodni temu pisałam o zasadach zachowania się przy stole, dziś — jeszcze kilka uwag. Siedzenie przy stole jest pewną sztuką: krzesło przysuwa się do samego stołu, tak jednak, by piersią nie dotykać bla-

tu. Korpus powinien być wyprostowany, nogi nie wysuwają się przed siebie ani na boki. Jedząc trzymamy ręce nad stołem opierając się o stół lekko środkami stawu przedłokciowego. Nie należy kłaść łokci na stole ani nachylać się ku talerzowi. Potraw wziętych na talerz nie kraje się od razu na kawaleczki, lecz w miarę jedzenia odkrawa kawałek który niesie się do ust. Do bardzo nieestetycznych przyzwyczajeń należy jedzenie z pełnymi ustami. Jeśli potrawa jest tak gorąca, że nie można jej jeść, nie wypada dmuchać ani przelewać łyżką

lecz poczekać aż ostygnie. Pestek z kompotu, chrząstek, ości nie wypłuka się na talerz i nie wyjmuje z ust rękami, lecz przysuwa się do ust łyżką czy widelec, dyskretnie wypłuka, odkłada na swój talerz. Nabierając z półmiska nie przebiegamy i nie nabieramy za dużo. Potrawy nie zostawia się na talerzu, nawet jeśli nam nie smakują. Można wziąć niewielkie, ale zjeść należy wszystko. Talerza nie wolno wyskrobywać ani wycierać chlebem. Widełcem lub łyżką, które były już w użyciu nie sięgamy do półmiska, na którym powinny być

do tego specjalne sztuczki. Pijąc herbatę czy kawę nie zostawia się łyżeczki w szklance czy filiżance, lecz kładzie się ją na spodeczku. Przy stole należy dbać o sąsiadów, przy czym oczywiście, mężczyzna służy kobiecie. Nie smaruje się pieczywa na dłoni ani na obrusie. Kromkę kładziemy na talerzyku. Niedopuszczalne jest wykonywanie przy stole zabiegów kosmetycznych takich jak poprawianie fryzury, czyszczenie nosa, dłubanie w zębach itp.

(Dokończenie ze str. 13)

gromnej pracy sztabowej. Myślę, że powinniśmy się z tym uporać dość szybko, albowiem w wielu szczegółowych kwestiach zamierzamy wykonać rozwiązania obowiązujące z powodzeniem w zachodnioeuropejskich klubach zawodowych.

● Panie przewodniczący, futbol zawodowy będzie musiał na siebie zarobić. Trzeba będzie dobrze grać i nie tylko grać, bo przecież na Zachodzie, na którym się w tym przypadku wzorujemy, mecz piłkarski to nie tylko spektakl rozgrywający się na murawie. To również cała jego oprawa organizacyjna, pozostawiająca duży, funkcjonalny obiekt, a na roznoszeniu lodów i celi skończywszy. Ile klubów w Polsce będzie na to stać?

— Myślę, że większość obecnych klubów pierwszoligowych, może nawet osiemdziesiąt procent. W drugiej lidze będzie już

W INTERESIE KLUBÓW I PIŁKARSTWA

znacznie gorzej, tu widzę zaledwie kilka klubów, które będą w stanie przetrwać na profesjonalizm. Ale pytam, czy wszyscy muszą być zawodowcami, zwłaszcza w niższej klasie rozgrywek? Myślę, że nawet nie powinni. W modelu mieszanym, jaki powstanie, piłkarze zawodowi będą zarabiali bardzo duże pieniądze, tak jak wszędzie na świecie. Mam na myśli zawodowe drużyny pierwszej ligi. Zawodowcy w niższych klasach, będą zarabiali o wiele mniej, a amatorzy będą mogli liczyć na stypendium, raczej niezbyt wielkie. Będzie to model z wmontowanym automatem motywacyjnym i to bardzo silnym. Na kontrakty w zawodowych klubach i na wielkie pieniądze będą mogli liczyć tylko najlepsi. Będzie więc, po pierwsze — bardzo silny ciąg do podnoszenia piłkarskich umiejętności i kwalifikacji, po drugie — powstanie ostra

konkurencja, co wyjdzie na zdrowie całemu polskiemu piłkarstwu.

Oczywiście zdajemy sobie sprawę, że wiele klubów piłkarskich, zwłaszcza w małych ośrodkach, może po prostu przestać istnieć. I przykład „Victorii” Wąbrzeźna może nie być osobobny. Ale myślę, że jest w tym logiczna prawidłowość. Wszystko powinno być robione na miarę i jeśli chce się mieć wielki sport — to trzeba mieć duże pieniądze. Jeśli się ich nie posiada, to ambicje trzeba dostosować do zasobności portfela.

● Nie zdziwi się pan, jeśli zadam pytanie dotyczące szans „Zagłębia” Lubin?

— Zdziwiłbym się, gdyby pytanie nie padło. Wie pan równie dobrze jak ja, że powrót drużyny „Zagłębia” do szeregów ekstraklasy — jeśli wziąć pod uwagę pozycję w tabeli i umiejętności zespołu Staszka Świerka

— jest już tylko formalnością. Myślę, że kwestia awansu jest poza wszelką dyskusję, kwestią otwartą jest z jakim dorobkiem punktowym i z jaką przewagą wywalczycie ten awans. Nie widziałem waszej drużyny w akcji od czasu degradacji. Sądząc jednak z wyników, z opinii prasowych i komentarzy bezpośrednich obserwatorów meczów z udziałem waszego zespołu, dysponujecie kilkunastoma markowymi zawodnikami, tworzącymi dobry, coraz bardziej zgrany, rozumiejący się kolektyw. Będziecie bardzo groźnym przeciwnikiem dla wielu drużyn ekstraklasy, i wcale nie byłbym zdziwiony, gdyby w przyszłym sezonie wasz zespół znalazł się na jednym z miejsc premiowanych grą w europejskich pucharach. Szczegółów wam tego życzę.

● Dziękuję za życzenia i rozmowę, oby Wydział Ligi, którym pan kieruje, zakończył prace nowelizacyjne nad ustawą o kulturze fizycznej pełnym sukcesem w interesie polskiego piłkarstwa.

PROGRAM 1/2 TELEWIZYJNY

CZWARTEK — 1989-03-30

9.15 Dł — wiadomości.
9.25 „Osmiornica” (3) — włoski serial kryminalny.
10.00 Program dnia, Dł — wiadomości.
10.05 „Polskie zdroje” — Krynica.
10.25 „Kwant” oraz film z serii „Edisonowie”.
10.55 „Teleexpress”.
11.30 „Kaleidoskop”.
11.55 „Opowieści Puszczy Augustowskiej” — film dokumentalny.
12.20 „Sonda”.
12.50 Dobranoc.
13.00 „10 minut”.
13.10 „Teraz”.
13.30 Dziennik telewizyjny.
20.05 „Osmiornica” (3) — włoski serial sensacyjny.
21.10 Socjalizm tak, ale jaki? — spotkanie z prof. Marianem Orzechowskim.
21.40 „Pegaz”.
22.30 „Prezydenci”.
23.00 Dł — echa dnia.
23.20 Język francuski (22).

PROGRAM II

16.55 Język francuski (22).
17.25 Program dnia.
17.30 „Do szkoły pod górę”.
18.00 Program lokalny.
18.30 Magazyn „102”.
19.00 „Strachy na Lachy” (1) — serial animowany produkcji angielskiej.
19.30 Kino „Puls”.
20.00 „Dziwielcu gniewnych”, czyli krytycy o filmie.
20.45 Bez ograniczeń.
21.00 „Ekspress reporterów”.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Kino studyjne „Dwójki” — „Jeden drugiego brzemiona noście” — film fabularny produkcji NRD.
22.35 Dobranoc dla dorosłych.
23.40 Komentarz dnia.

PIĄTEK — 1989-03-31

9.15 Dł — wiadomości.
9.25 Dł — dodatek gospodarczy.
9.40 „Szukając wyjścia” — film obyczajowy produkcji węgierskiej.
10.50 Program dnia, Dł — wiadomości.
11.55 „Intersygnal”.
12.25 „Rambit” — teleturniej.
12.50 „Okienko Pankracego”.
13.15 „Teleexpress”.
13.30 „Czy likwidować kartki na mięso?” — program publicystyczny.
13.40 „Skarbiec”.
13.50 Dobranoc.
14.00 „10 minut”.
14.10 „Monitor rządowy”.
14.30 Dziennik telewizyjny.
20.05 „Gdy kwitną bzy” — musical produkcji USA.
22.15 „Czas”.
22.50 Dł — echa dnia.
23.05 „Ludzie przeciw sobie” (2) — „Wojna domowa w Hiszpanii” — serial dokumentalny produkcji francuskiej.

PROGRAM II

16.55 Język angielski (51).
17.25 Program dnia.
17.30 „Wzrostowa lista przebojów Marka Niedzwiedzkiego”.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Ludzie o których się mówi”.
18.50 Polska Kronika Filmowa.
19.00 „W labiryncie” (13) — „Operacja Shirokara” — serial TP.
19.30 „Dookoła świata”.
20.00 Magazyn „Piątek”.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Dr Mirosław Vitań, lekarz-humanista”.
22.15 „Bezbronne nagietki” — film fabularny produkcji amerykańskiej.
23.50 Komentarz dnia.

SOBOTA — 1989-04-01

9.00 „Drops” oraz film z serii: „Fragile” (33).
10.30 Dł — wiadomości.
10.40 „Stare, nowe, najnowsze”.
11.25 „Pozostała pamięć”.
11.50 Telewizyjny Teatr Prozy — Joseph Conrad — „Spiszkowcy”.
14.55 „Małe towarzystwo” — reportaż.
15.30 „Dzieciol” — komedia prod. pol.
17.05 Losowanie Dużego Lotka.

17.15 „Teleexpress”.
17.30 „Premie i premiery”.
18.30 „Butik”.
19.00 Dobranoc.
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Urząd Rady Ministrów — wystąpienie Mieczysława Rakowskiego.
20.15 Sobotni seans filmowy.
22.05 „Tydzień w polityce” — komentarz Karol Szyndzielorz.
22.15 Telewizyjny przegląd sportowy.
22.35 „San Remo '89”.
22.50 Dł — wiadomości.
23.35 „Mścicie” (1) — (46 minut) — serial produkcji japońskiej.

PROGRAM II

15.00 „Jak to działa — ordy: Gali-leusz” (1) — film dokumentalny prod. japońskiej.
16.25 „Spektrum”.
16.40 „Meandry architektury”.
16.50 „Wśród pawianów” — film przyrodniczy prod. amerykańskiej.
16.55 „Spotkania z Maciejem Ilowickim”.
16.55 „Tajniki przyrody” (3).
17.00 Piłkarski poker.
18.00 Program lokalny.
18.30 „W kregu kina”.
19.30 „Alfa i omega”.
20.00 „Ten koncert bardzo się podobał”.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Studio sport.
22.10 „Raj odłożony na później” (10) — serial obyczajowy produkcji angielskiej.
23.00 Komentarz dnia.
23.05 „W labiryncie” (13) — serial TP.

NIEDZIELA — 1989-04-02

7.20 „Wszelchnia rodziny wiejskiej”.
7.45 „Po gospodarsku”.
8.15 „Tydzień”.
9.00 „Teleranek” oraz film z serii: „Szwajcarscy Robinsonowie” (21).
10.30 Dł — wiadomości.
10.35 „Współnota Pacyfiku” (6) — serial dokumentalny produkcji angielskiej.
11.35 „Kraj za miastem”.
12.05 Telewizyjny koncert życzeń.
12.50 „Powiększenie”.
13.10 „Marek Sierocki zaprasza”.
13.30 Teatr Młodego Widza: John Ronald Reyl Tolkien — „Pogromca smoków”.
14.20 „Pośród królów... ostatni” — widowisko.
15.20 „Morze”.
15.40 „Katarzyna” (1) — serial produkcji francuskiej.
17.15 „Teleexpress”.
17.30 „Gdzie są taśmy z tamtych lat”.
18.00 „Magdalena Abakanowicz” — reportaż.
18.40 „Antena”.
19.00 Wiadomości.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.05 „Rzeka kłamstwa” (6) — serial TP.
21.30 Sportowa niedziela.
22.30 „Raport — 7 dni”.
22.40 „Władysław Sławiński” — reportaż.
23.00 „Awit Szubert fotograf” — film dokumentalny.
23.15 Dł — wiadomości.

PROGRAM II

8.50 „Przegląd tygodnia” — dla niesłyszących.
9.25 Film dla niesłyszących: „Rzeka kłamstwa” (5) — serial TP.
10.50 „Magazyn lotniczy”.
11.20 Lokalny koncert życzeń.
11.45 „Jutro poniedziałek”.
12.15 Powitanie.
12.20 Kino rodzinne: „Dom” (1, 2) — serial produkcji CSRS.
13.20 „100 pytań do...”.
14.00 „Polacy” — „Być przy tym” (2) — film dokumentalny.
14.45 „Powiązania” (7) — serial dokumentalny produkcji angielskiej.
15.35 „Roman Lasocki przedstawia”.
16.15 „Być tutaj” — gawęda prof. Wiktora Zina.
16.30 „Kino-Oko”.
17.15 „Aktualności kulturalne”.
17.30 „Bliżej świata”.
19.00 „Chłopski generał i jego żołnierze”.
19.30 Galeria „Dwójki”.
20.00 Studio sport.
21.00 Recital Aleksandra Mrozka.

21.30 Panorama dnia.
21.45 „Wichry wojny” (3) — serial produkcji USA.
22.35 Komentarz dnia.
22.40 Dobranoc dla dorosłych.
PONIEDZIAŁEK — 1989-04-03
16.00 Program dnia, Dł — wiadomości.
16.05 Program publicystyczny.
16.25 „Luz” — program nastolatków.
17.15 „Teleexpress”.
17.40 „Echa stadionów”.
18.30 „Laboratorium” — „Scalak”.
18.50 Dobranoc: „Płacek ze śliwkami”.
19.00 „10 minut”.
19.10 „Gorące linie”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.05 Teatr Telewizji: Sławomir Mrozek — „Kontrakt”.
21.35 „Sporty” — pr. publ.
22.05 Gwiazdy jazzu — Michał Urbaniak (cz. 1).
22.45 Dł — echa dnia.
23.05 Język niemiecki (21).

PROGRAM II

16.55 Język niemiecki (21).
17.25 Program dnia.
17.30 „Antena „Dwójki” na najbliższy tydzień”.
17.45 „Ojczyzna — polszczyzna” — „Pięśń wielkanocna”.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Czarno na białym” — przegląd PKF.
19.10 „Teletrans”.
19.30 „Życie muzyczne” — dni muzyki kompozytorów krakowskich — reportaż.
20.00 „Spotkanie z Kalinką” — teleturniej (festiwal zielonogórski).
20.40 „Uwaga, dokument” — „Cannes to Cannes”.
21.15 „Rozmowy o cierpieniu”.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Biografie: „Emil Zola, czyli ludzkie sumienie” (1) — serial dokumentalny produkcji francuskiej.
22.45 Komentarz dnia.

WTOREK — 1989-04-04

9.15 Dł — wiadomości.
9.25 Dł — reforma gospodarcza.
9.40 „Synowie i córki Jakuba Szklarskiego” (1) — serial obyczajowy tv czechosłowackiej.
16.00 Program dnia, Dł — wiadomości.
16.05 „Wspólna Polska — wspólne sprawy”.
16.25 Dla dzieci: „Tik-Tak”.
16.50 Kino „Tik-Tak”: „Cudowna podróż” (27) — serial animowany produkcji austriackiej.
17.15 „Teleexpress”.
17.30 „Adwokat z Old Bailey” (4) — serial kryminalny produkcji angielskiej.
18.30 „Klinika zdrowego człowieka”.
18.50 Dobranoc.
19.00 „10 minut”.
19.10 „Od A do Z” — „K — jak kleszeń” — program publicystyczny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.05 „Synowie i córki Jakuba Szklarskiego” (1) — „Wędrowiec” — serial obyczajowy tv czechosłowackiej.
21.05 „Czy stop dla cen i płac?” — program publicystyczny.
21.35 „Debiut i co dalej?” — Mieczysław Ścieżniak.
22.05 Program publicystyczny.
22.45 Dł — echa dnia.
23.05 Język angielski (22).

PROGRAM II

16.55 Język angielski (22).
17.25 Program dnia.
17.30 „Węgierska gorąca wiosna” (4) — reportaż.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Apartheid” (4 — ost.) — „Przystosuj się albo umrzyj — 1978 — 1986” — serial dokumentalny produkcji angielskiej.
19.30 Studio sport.
20.00 „Non stop kolor”.
21.00 „Węgierska gorąca wiosna” (2) — reportaż.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Dorastanie” (9) — 1977 — 1979 — serial TP.
22.45 Komentarz dnia.
ŚRODA — 1989-04-05
9.15 Dł — wiadomości.
9.25 „Równanie z trzema niewiadomymi” (2) — film fabularny produkcji radzieckiej.
16.50 Program dnia, Dł — wiadomości.
15.55 Losowanie Express i Super Lotka.
16.05 „Barier”.
16.25 „Scena TDC”.
16.50 „Cójak”.
17.15 „Teleexpress”.
17.30 „Spojrzenia”.
18.00 „Telewizyjny informator wydawniczy”.
18.20 „Dawniej niż wczoraj”.
18.50 Dobranoc.
19.00 „10 minut”.
19.10 „Sejmowe spotkania”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Studio sport.
21.50 „Raport”.
22.20 „Fleks”, cz. 1 — program o balecie, tańcu dyskotekowym i towarzyskim.
22.50 Dł — echa dnia.
23.10 Język rosyjski (23).

PROGRAM II

16.55 Język rosyjski (23).
17.25 Program dnia.
17.30 Magazyn „102”.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Ze wszystkich stron”.
19.00 „II Rzeczpospolita nieznana” — Lublin.
19.45 „Opolskie konfrontacje teatralne” — reportaż.
20.00 „Mistrzowie wiolonistyk”.
20.55 „Kuba — Ernesto Che Guevara” — reportaż.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Ojczyzna — polszczyzna” (14) — „Szał na dancingu” — serial TP.
23.10 „Telewizja nocą”.
23.55 Komentarz dnia.

OGŁOSZENIA

LOKALE

ZAMIENIENIE M-4 spółdzielca w Wodzisławiu Śl. na podobne w Lublinie, telefon 44-62-64. 8103-g

ZGUBY

SKRADZIONO przepustkę 177/89 KGHM — Eugeniusz Powiśnik, uprawnienie ZG, CD. 8104-g

RÓŻNE

MAM trzy miejsca w Polonzie do Karlsruhe 15.04.89, tel. Lublin 44-27-58. 8105-g

CO GDZIE KIEDY?

TEATR DRAMATYCZNY

W LEGNICY
— „O zbójniku Janosiku”, 30 bm. g. 10, 31 bm. g. 12.30, 1.04. g. 16, 2.04. g. 12.
— „Niemy”, 4 i 5.04. g. 12.

KINA

GŁOGÓW — „Jubilat” do 3.04. „Kosmiczne jaja” (USA), „Zadziwiający przygody muzykierów” (rum.), 4 i 5.04. „Dotknięci” (pol.), od 4.04. „Powrót Jedi” (USA), „Labirynt” (ang.), „Zodiak” — 1 i 2.04. „Zdrada i zemsta” (chiński), „Na Srebrnym Globie” (pol.), „Wymarz” (pol.), od 4.04. „Zaginiony” (USA), „Pechowiec” (franc.), LEGNICA — „Ognisko” od 30 bm. „Malone” (USA), „Piast” od 30 bm. 5.04. „Piramida strachu” (USA), 1-2.04. „Pieć kobiet na tle morza” (pol.), 1-5.04. „Bez litości” (USA), 3-5.04. „Mściciel znad Żółtej Rzeki” (chiński). LUBIN — „Muza” do 5.04. „Śmiercionośna ślicznotka” (USA), „Polonia” do 2.04. „Szkoda, że cię tu nie ma” (ang.), „Elektryczny mordera” (USA), „Gremilny rozrabiają” (USA), od 4.04. „Supergina” (USA), „Niekonczące się opowieści” (RFA). POLKOWICE — „Skarbnik” do 3.04. „Obywatel. Piszczek” (pol.), „Złote dziecko” (USA), „Jak to się robi w Chicago” (USA), od 4.04. „Tajemnica spalonego domu” (kanad.), „Śmiercionośna ślicznotka” (USA).

DOMY KULTURY I KLUBY

GŁOGÓW
MOK — koncert z okazji 44 rocznicy wyzwolenia Głogowa, 30 bm. g. 17; — Międzywojewódzki Kongres Brydza Sportowego o puchar prezydenta Głogowa od 31 bm. do 2.04. — turniej brydżowy Wiosna 89 — 4.04. g. 17.

NOTOWANIA GIEŁDOWE

NOTOWANIA MIEDZI I SREBRA NA LONDYŃSKIEJ GIEŁDZIE METALI W DNIU 23.03.1989 R.
Miedź w gatunku higher grade (wyższej jakości): nat. 1 907,00 £, tj. 1 867,067 zł (przed mies. — 1 825,00 £, przed rokiem — 1 293 £, 3-mies. 1 767,00 £, tj. 1 729,999 zł (przed mies. — 1 693,00 £, przed rokiem — 1 213,00 £).
Srebro min. 99,9 proc.: nat. 603,00 p/oz troy, tj. 111,00 zł/gram (przed mies. 600,0 p/oz troy, przed

rokiem 647,00 p/oz troy), 3-mies. 618,00 p/oz troy, tj. 114,00 zł/gram (przed mies. 613,00 p/oz troy, przed rokiem 658,00 p/oz troy).

KURSWALUT

NOTOWANIA NIEKTÓRYCH WALUT I ZŁOTA W LONDYŃSKIEJ GIEŁDZIE METALI W DNIU 23.03.1989 R.
dol./£ 1,7235
DMK/dol. 1,8685
BFR/dol. 39,13
SFR/dol. 1,6232
FFR/dol. 6,3375
YEN/dol. 131,10
złoto 393,40 dol./oz troy, tj. 7,228 zł/gram.

